Nr. 148. Kraków, czwartek 31 maja 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Szanownych Abonentów „Naprzodu"

upraszamy o odnowienie prenumeraty na **czerwiec**.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu"
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Wrażenia „dnia historycznego"

Petersburg, 14 (27) maja.

Słusznie czy niesłusznie dzień wczorajszy został uznany tu za »historyczny«. I istotnie w całej niedługiej dotychczas historyi »parlamentu« rosyjskiego nie było dnia, którego oczekiwanoby z takiem zaciekawieniem, jak wczorajszego. Już od rana przed gmachem pałacu Taurydzkiego nie brakło ciekawych, jakkolwiek owo »historyczne« posiedzenie Dumy miało się odbyć dopiero po południu.

Wiedziano powszechnie, że przed Izbą poselską ma stanąć przewodniczący rady ministrów — Goremykin, aby odpowiedzieć w imieniu rządu na adres Dumy. Wszystkich też zaciekawiało ogromnie pytanie, jak rząd zareaguje na wystosowane pod jego adresem żądania. Właściwie co do samej treści mowy Goremykina, to w jak najogólniejszych zarysach była ona już znana, lecz mało kto chciał dawać wiarę słowom ludzi, dobrze pod tym względem poinformowanych.

— Jakto? Więc amnestyi wcale nie będzie? — gadanie! Co? Chłopom mają nie dać ziemi? Bajki! Stanu wojennego nie zniosą? Ależ to byłaby bezczelność, na którą rząd nie pozwoli sobie w żadnym razie. Byłoby to przecie wyraźne rzucenie rękawicy nietylko Dumie, ale i tym, co za nią stoją — całemu społeczeństwu, całej Rosyi. Prędzej już można uwierzyć w to, że Dumę wprost rozpędzą na cztery wiatry...

Takie i tym podobne głosy słyszało się w przeddzień owego »historycznego« posiedzenia. Rosło więc ogólne naprężenie, wzrastał niepokój oczekiwania.

Już na godzinę przed zagajeniem posiedzenia znalazłem się w tłumie ciekawych, gromadzących się przed Dumą. Po raz pierwszy szczerze zazdrościłem tej szczupłej garstce dziennikarzy, którym udało się zdobyć miejsca na trybunie prasy. Oto zajechała przed gmach Dumy sprawozdawczyni »Berl. Tageblattu« — dama nie tyle sympatyczna, ile korpulentna. Gdyby nie ona, z pewnością znalazłoby się miejsce dla jeszcze jednego dziennikarza. Oto mignęła mi przed oczyma duża broda kolegi Chruszczyńskiego, sprawozdawcy organu naszych »pedeków«.

Pocieszam się w myśli tem, że przecież, jako pps-owiec, muszę bojkotować Dumę, i przyglądam się ciekawie zdążającym do sali posiedzeń posłom, wsłuchując się jednocześnie w rozmowy otaczających mnie gromadek ludzi.

— Patrzcie, patrzcie, Aładin — mówi ktoś przedemną i oczy wszystkich zwracają się w kierunku słusznej postaci posła symbirskiego, który tłómaczy coś idącemu obok niego posłowi w brunatnej sukmanie.

— Ten języka w gębie nie zapomni — widzicie, jak dumnie kroczy — rozlegają się uwagi.

Przechodzą polscy posłowie chłopscy, Manterys i Nakonieczny. Miny mają jakieś kwaśne. Podobno »kolarze« podejrzewają ich o nagłe sympatye do programu agrarnego »grupy pracy« i bacznie śledzą wszystkie ich kroki. Zabrano ich z lokalu kuchni studenckiej, gdzie stanęli pierwotnie, zapewne w obawie przed możliwym wpływem młodzieży.

— Patrzcie! O! »Czarna secina« idzie! — rozlegają się głosy.

To Jerogin obok popa wołyńskiego Koncewicza, żywo gestykulującego. Za nimi podąża grupa chłopów-lokatorów »kazionnego« mieszkania przy ulicy Kirocznej.

Jest już około 2-ej. Widzę wychodzącego z gmachu Dumy jednego ze znajomych posłów, należącego do »grupy pracy«. Zbliżam się do niego.

— Cóż to? — pytam — wychodzicie?

— Zapomniałem notatek w domu, muszę spieszyć, bo za pół godziny Muromcew otworzy posiedzenie. Wsiadajcie ze mną do dorożki — pogadamy.

Oczywiście korzystam ze sposobności, wsiadam i pytam o usposobienie.

— Straszne zdenerwowanie panuje wśród wszystkich grup. Wszyscy oczekują mowy Goremykina, jak czegoś fatalistycznego. W kuloarach nie znać zwykłego ożywienia. Posłowie nie skupiają się w grupy. Wszystko to chodzi w pojedynkę jak strute. Najbardziej zaniepokojeni są chłopi i to głównie nie nasi, ale ci z »obszczeżytja« na Kirocznej. Dla nich odpowiedź rządu będzie faktem, stanowiącym być może o całej dalszej ich działalności. Święcie wierzą, że rząd, że car chce dać im ziemię i gdyby spotkali się w mowie Goremykina z zaprzeczeniem tego, byłby to cios straszny dla ich wiary naiwnej. Na to liczymy mocno.

— Cóż wasza grupa myśli robić?

— A no zaprotestujemy jak najostrzej i — niech się dzieje, co się dziać ma. Odwołamy się do wyborców. Chce rząd walki — będzie ją miał...

Musiałem się rozstać z towarzyszem, który pospieszył do domu, aby, zabrawszy zapomniane notatki, powrócić na czas do Dumy.

W trzy kwadranse później znowu byłem pod pałacem Taurydzkim. Goremykin wygłosił już był swoją mowę i trwała dyskusya nad dnią. Treść tej dyskusyi jest już wam znana z depesz, ograniczę się więc do wrażenia, jakie wywarły i samo oświadczenie Goremykina i mowy posłów.

Jeden ze sprawozdawców opowiadał mi co następuje:

Kiedy Muromcew oświadczył, że Goremykin ma zabrać głos, w sali posiedzeń jakby makiem zasiał. Kiedy ten biurokrata o typowej twarzy dystyngowanego kamerdynera wszedł na trybunę i począł odczytywać deklaracyę rządu, słuchano go z zapartym oddechem. I tak trwało do końca. Odczytał rzecz swoją, skłonił się parę razy w kierunku prawicy i wrócił do loży ministeryalnej. Grobowe milczenie. Ani jednego oklasku nawet wśród posłów z »czarnej seciny«. I nagle wybucha gwar głosów zmieszanych. Nie słyszę wyrazów, ale miny i gestykulacye posłów wskazują, że panującem na sali uczuciem jest oburzenie.

Nie upłynęło pięć minut, a już na trybunie ukazuje się Nabokow. Mówi spokojnie, rzeczowo, ale stanowczo, przerywany grzmotem oklasków. »Władza wykonawcza musi się ugiąć i podporządkować władzy prawodawczej!« — w te słowa kończy swą mowę i ustępuje miejsca innemu współkoledze partyjnemu — Rodiczewowi. Ten przemawia goręcej, z jeszcze większym temperamentem i zapałem, niż zwykle. Otwarcie mówi do ministrów, że pozostało im tylko jedno: wynieść się, dając miejsce innym.

Aładin mówi całkiem rewolucyjnie. Czarna sotnia w osobie dwóch popów krzyczy: »dosyć! dosyć!«, lecz olbrzymia większość Izby protestuje przeciwko temu i żąda, aby mówił dalej. Z innych mów największe wrażenie wywołały przemówienia M. Kowalewskiego, Lednickiego, Anikina i Łosiewa. Ten ostatni — prosty chłop w siermiędze — wywołał olbrzymi efekt swą mową; przyrównał w niej lud do Samsona, który gotów jest sam zginąć, byle zniszczyć wrogów-Filistyńczyków.

Wieczorem, kiedy już wotum nieufności dla ministeryum zostało przyjęte przygniatającą większością głosów, znalazłem się w klubie »kadetów«. Rojno tam było i gwarno. Wszystkie rozmowy toczyły się około epizodów »historycznego« posiedzenia Dumy.

— Co się działo w kuloarach po mowie Goremykina, trudno sobie wyobrazić — mówił mi jeden z posłów-kadetów. Jeden po drugim wybiegali posłowie, aby dać ujście porywającym ich uczuciom. Mowa Goremykina bodaj czy nie największe wrażenie wywołała wśród posłów chłopskich. Jeden z tych ostatnich krzyczy po ukraińsku: musimy zrzec się mandatów, bo kazano nam tu dobijać się ziemi, a cóż my powiemy teraz naszym wyborcom? Drugi poseł chłopski — Nazarenko — dowodzi mu, że właśnie nietylko nie można zrzekać się mandatów, ale należy zostać tu w Dumie dopóty, dopóki chłopom nie dadzą ziemi. Niech nas bagnetami rozpędzają, nie ustąpimy stąd! — woła.

— Wiecie, podczas przerwy przed mową ministra Schwanebacha zdawało mi się, że chłopi z kuloarów pójdą wprost do loży ministeryalnej i zdemolują ją, obiwszy ministrów. Takie oburzenie i taka nienawiść buchała z ich słów — mówi jeden z obecnych redaktorów »Dumy« — pisma Struwego.

— No, i cóż teraz będzie? Cóż zrobi rząd? — pytam.

Zdania są podzielone, ale przeważa opinia, że właśnie teraz rząd nie ośmieli się rozpędzić Dumy. Byłoby ryzykownem posyłać do domu tych oburzonych chłopów, którzy przecież rozniosą to oburzenie po całem państwie.

— Tak by się zdawało, a jednak... Czy się rząd dotychczas liczył z czyimkolwiek oburzeniem?

— E, wie pan, co innego oburzenie prasy i inteligencyi, a co innego oburzenie chłopów. Rząd rozumie, czem to pachnie...

— Więc sądzi pan, że ministeryum poda się do dymisyi?

— Przypuszczam... Choć zapewne nie zaraz, a tymczasem Duma będzie uważała ministrów za prawnie nieistniejących.

— No, zobaczymy.

Było już późno, więc wyniosłem się z klubu kadetów, tembardziej, że nazajutrz rano musiałem wyjeżdżać. Trzeba więc było jeszcze zasiąść do spisania dla was tych wrażeń.

Przelotny.

Przesilenie.

Przesilenie austryackie zaostrzyło się ogromnie i zdaje się dochodzić do nieprzewidywanych rozmiarów.

Hr. Coudenhove odmówił utworzenia gabinetu. Jako następcę ks. Hohenlohego wymieniają pisma wiedeńskie dra Koerbera, który podobno tylko w tym wypadku podjąłby się misyi utworzenia gabinetu, gdyby mu się udało złożyć gabinet parlamentarny.

Krążą nawet pogłoski, że cesarz ma zamiar złożyć koronę. Kombinacya ta jest w związku z tem, że następcę tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda telegraficznie wezwano do powrotu do Wiednia z Hiszpanii.

Do »Prager Tageblattu« donoszą z Wiednia 29 bm.: »W kołach wtajemniczonych opowiadają, że namiestnik hr. **Coudenhove z całą stanowczością odmówił utworzenia w danych warunkach gabinetu przejściowego.** Dalej opowiadają, że przygotowuje się **senzacyjny zwrot w przesileniu państwowem,** zwrot, o którym dotąd mało kto myślał. Oczekują przyspieszonego powrotu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z Madrytu, gdzie udał się na uroczystości ślubne króla Alfonsa«.

Do »Politik« donoszą z Wiednia, że hr. Coudenhove na zapytanie cesarza, czy przyjmie prezydenturę gabinetu, prosił o zwolnienie go od tego obowiązku, poczem w dłuższym wywodzie przedstawił zapatrywanie swe na sytuacyę.

Stronnictwa parlamentarne przygotowują się do najostrzejszej opozycyi na wypadek nagłego odroczenia parlamentu i uregulowania przez rząd spraw austryacko-węgierskich bez parlamentu austryackiego. — Niemieckie stronnictwo ludowe uchwaliło w takim razie złożyć mandaty do delegacyj. Klub młodoczeski uchwalił postąpić tak samo, jeżeli i inne stronnictwa złożą mandaty do delegacyj, aby zmusić rząd do przeprowadzenia ponownego wyboru delegacyj, a zatem do ponownego zwołania Izby posłów.

Konferencya prezesów klubów nie uchwaliła na razie złożenia mandatów do delegacyj, natomiast uchwaliła przedłożyć w Izbie posłów wniosek nagły, podpisany przez wszystkie stronnictwa a ułożony przez dra Kathreina, w którym Izba posłów protestuje przeciw odroczeniu sesyi parlamentu w tak ważnej chwili. (*Patrz telegramy*).

Przyczyny i następstwa klęski austryackiej.

Nie za swoje grzechy stracił ks. Hohenlohe urząd, nie za jego winy zapłaciła Austrya klęską i upokorzeniem. Przyczynę tego zawstydzającego faktu, że obcy rząd może spowodować upadek austryackiego gabinetu, można określić następującemi słowami: arystokratyczna lekkomyślność i biurokratyczna zarozumiałość.

Aby dojść do źródeł, z których obecne przesilenie wypłynęło, należy się cofnąć do r. 1899, kiedy arystokratyczny dyletant hr. Thun stał na czele rządu w Austryi. Feudał ten traktował parlament jako niewygodną zawadę, którą się przy każdej sposobności odsuwa na bok, aby rządzić samemu bez kontroli i bez odpowiedzialności. Hr. Thun mógł to robić tem śmielej, że § 14 stał pod jego egidą w najpiękniejszym okresie swego znaczenia, nadawał i znosił prawa, podczas gdy parlament przebywał na przymusowym urlopie. Thun zawarł z Szelem słynną konwencyę w Ischlu, na zasadzie której oktrojował przy pomocy § 14 ugodę, opierającą się nie jak ustawa z r. 1867 tego wymaga na wspólności w sprawach cłowo handlowych, lecz na wzajemności. Na tej umowie oparty, uchwalił sejm węgierski ustawę XXX. z r. 1899, która oparła cały stosunek austryacko-węgierski na stosunku wzajemności, a z tej, przy znanej sztuce interpretowania ze strony Węgrów, wypłynęło uroszczenie do ustalenia związku cłowego na zasadzie autonomicznego traktatu, zamiast wspólnej taryfy cłowej.

Dr Koerber, zawierając w nocy sylwestrowej 1902 r. swą umowę z Szelem, także oddalił się od zasady naczelnej ugody z r. 1867, która, nie wchodząc w to, czy była dla Austryi korzystną czy szkodliwą, dawała przynajmniej na 10 lat stałe dane, z któremi sfery handlowe i przemysłowe liczyły się przy fabrykacyi i wymianie towarów. Zarówno Thun jak Koerber promulgowali swoje umowy przy pomocy § 14, a zaniepokojone tą zasadniczą zmianą koła dworskie można było pocieszyć wskazaniem na to, że „nauczyło się parlament rozumu" i że to zresztą jest prowizoryum dające się każdej chwili zmienić.

Za rządów bar. Gautscha stosunki ułożyły się dla Austryi korzystniej o tyle, że Fejervary, rządząc bez parlamentu, nie miał oparcia o szowinistyczne i bezczelnie wyzyskujące swoje prawa stronnictwa i stąd wynikło zawarcie taryfy wspólnej — zawsze jednak z naczelną zasadą wzajemności zamiast wspólności. Po uchwaleniu tej taryfy przez parlament austryacki można było liczyć i na przyjęcie jej w umówionem brzmieniu przez sejm węgierski, ale tu wylazło szydło madziarskie na wierzch. Rządy i sejmy węgierskie uznają umowy międzynarodowe dopóty, dopóki odpowiadają interesowi danego rządu i danej większości sejmowej. To, co obowiązywało dawną partyę liberalną i Fejervary'ego, nie obowiązuje wedle moralności węgierskiej partyi niezawisłości i Wekerlego, jak gdyby traktaty zawierali między sobą ministrowie i parlamenty, nie państwa!

To są przyczyny obecnego przesilenia, a jakie będą jego skutki? Przedewszystkiem przyjąć należy, że nie znajdzie się w Austryi człowiek, któryby objął rządy z celem nakłonienia parlamentu do zgody na zapatrywania Węgrów. Taki człowiek doznałby przyjęcia takiego, że drugi raz nie odważyłby się przestąpić progu Izby poselskiej, choćby nim był tak mało skrupulatny karyerowicz jak ex-minister kolei dr Wittek. Ponieważ zatem na współdziałanie parlamentu do upokorzenia Austryi liczyć nie można, a tzw. konieczności państwowe naciskają, mamy znowu widoki zakosztować panowania § 14. Pierwszy lepszy biurokrata może z powołaniem się na rozkaz cesarza objąć prezydenturę gabinetu i narzucić prowizoryum budżetowe, dalszą wypłatę na wydatki wspólne, ugodę i t. d. — bez obawy przed odpowiedzialnością, mając przed oczyma zachęcający przykład Thuna, Witteka, Koerbera i t. d., którzy przy pomocy § 14 utrzymywali „konstytucyjne" stosunki i życie państwowe.

Parlament austryacki, wydawszy jedyną broń, tj. wybór delegacyi, z ręki, niema środków, ani sił do obrony przed łamaniem konstytucyi, a zbliżanie się § 14 znajduje stronnictwa w tej samej bezsilności, w której przez 6 lat zabierali się do zniesienia tego paragrafu — bez skutku. Protesty papierowe nie odwrócą od Austryi tego nieszczęścia; trzeba będzie pokutować za winy poprzednie nawet bez nadziei odwetu.

X. KONGRES
Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej Galicyi i Śląska.

(Dokończenie).

Tow. Ignacy **Gross** (imieniem zarządu partyjnego): Kwestya agitacyi wśród żydów, szczególnie żargonowej, ustnej i pisemnej, już od dłuższego czasu zajmuje kongresy i instancye partyjne. W r. 1903 konferencya organizacyj ży-

dowskich towarzyszów we Lwowie uchwaliła powołać do życia komitet krajowy żydowski. Dziewiąty kongres, który odbył się w Krakowie, na tę propozycyę konferencyi zgodzić się nie chciał, mianowicie nie chciał się zgodzić na sposób wybierania tego komitetu, albowiem uważał, że pewnego rodzaju autonomia agitacyjna nie powinna przekraczać granic, nie powinna robić wrażenia pewnego rodzaju autonomii politycznej. Później, po znanym wypadku z 1 maja 1905 Zarząd krajowy partyi naszej uchwalił powołać do życia taki komitet krajowy. Komitet ten z powodu niefortunnego wyboru ludzi, którzy wnet opuścili kraj z jednej strony, z drugiej z tego powodu, że siedzibę miał w Krakowie, który nie nadaje się jako miejsce siedziby komitetu, de facto nic nie mógł zrobić, prócz tego, że wydawał pismo żargonowe peryodyczne. Obecnie Komitet wykonawczy względnie Zarząd partyi w porozumieniu z towarzyszami żydowskimi we Lwowie, szczególnie komitetem żydowskim lwowskim przedkłada wniosek, który przytaczam:

„Kongres uchwala utworzenie żydowskiej sekcyi P. P. S. D.

I. Sekcya ta załatwia sprawy tyczące się organizowania i agitacyi socyalno-demokratycznej wśród żydowskiego proletaryatu.

Sekcya podlega bezpośrednio Komitetowi wykonawczemu P. P. S. D., tudzież kongresowi P. P. S. D.

II. Agitacyą i organizowaniem robotników żydowskich w duchu P. P. S. D. kieruje Komitet krajowy żydowski, mające swą siedzibę we Lwowie i wybierany przez kongres na propozycyę ogółu delegatów żydowskich, wybranych na kongres P. P. S. D.

III. W siedzibie Komitetów miejscowych wybierają poufne zgromadzenia żydowskich towarzyszów miejscowe Komitety agitacyjne dla agitacyi i organizowania robotników żydowskich.

Komitety miejscowe podlegają Komitetowi krajowemu, przyczem pozostaje zakres ogólnych instancyi partyjnych nietkniętym.

IV. Komitet krajowy składa się z 8 członków; 5 ze Lwowa i po 1 z każdego obwodu Galicyi".

Niejeden z was, towarzysze, będzie to uważał za pewnego rodzaju przywilej robotników żydowskich, ale skoro się bliżej temu przypatrzy, przekona się, ze tak nie jest. Właśnie te przywileje, przeciw którym występowano, dzisiaj nie mają miejsca, albowiem komitet ten krajowy nie będzie wybierany specyalnie tylko przez towarzyszów żydowskich, ale przez kongres ogólny. Zasada zatem jednolitości pozostaje nietknięta, a pewnego rodzaju autonomia, która się tutaj mieści jest autonomią czysto agitacyjną, przeciw której nikt nic mieć nie może. Jestem przekonany, że każdy z was, który zrozumie trudne położenie towarzyszów żydowskich, że z jednej strony mają do walki wśród proletaryatu z demagogią syonistyczną, z drugiej z ludźmi, którym poprzewracało się w głowach po części od syonizmu, po części od stosuków w Rosyi, z separatystami, uzna, że należy użyć im w tej walce, przyjść im z pomocą; przekonany jestem, że uchwalicie ten wniosek i mam nadzieję, że skoro wypadnie dobrze, w co nie wątpię, praca tej sekcyi, wkrótce będziemy świadkami zupełnego upadku dzisiejszej partyi żydowskiej. (Oklaski).

Tow. **Daszyński**: W debatach, jakie musieliśmy stoczyć na Zarządzie partyjnym, który obradował z tow. mężami zaufania żydowskich organizacyj lwowskich i towarzyszów-żydów z prowincyi, przyszliśmy jednomyślnie do przekonania, że takie wyjście, jakie proponuje wam imieniem Zarządu tow. Gross, jest dzisiaj konieczne i jeżeli partya podobną organizacyę, uwzględniającą odrębność obyczajową i językową mas proletaryatu żydowskiego przeprowadzi szczerze, jeśli weźmie się przedewszystkiem do roboty, to nie ulega wątpliwości, że zadanie partyi zostanie i na tem polu spełnione. Jakie bowiem jest i jakie może być to zadanie dzisiaj wobec mas wielkich proletaryatu?

Proletaryat żydowski cierpi podwójnie; bo nietylko jako ludzie ubodzy, jako proletaryusze, ale jeszcze jako upośledzeni, jako ci, których przemoc, gwałt, wygarda obyczajowa i towarzyska zamknęła w przeklętem kole wyłączności, wtłoczyła w bagno przesądów, otoczyła imię ich pogardą i lekceważeniem, później wydała na łup antysemickiej hecy. Praca wśród tego proletaryatu podwójna, trud podwójny dlatego, bo chodzi nietylko o zorganizowanie towarzyszów żydowskich, jako żołnierzy rewolucyi, ale chodzi o to, aby tym towarzyszom umożliwić wyjść w te zabagnione sfery wśród swojego społeczeństwa, aby tym towarzyszom żydowskim dać zaufanie pełne do siebie samych i tem bardziej potrzeba tego zaufania, tem bardziej potrzeba poprzeć towarzyszów żydowskich w dzisiejszym okresie tej walki, że przeciw nim powstały frazesy syonistyczne we wszystkich swoich przejawach, frazesy, które zatapiają poprostu wszelką logikę, wszelki racyonalizm walki politycznej, frazesy, które każą towarzyszom żydowskim marnować ogromną ilość energii na rzeczy często z walką klasową nic wspólnego nie mające. Albowiem nasza walka klasowa to nie jest przecie nic innego, jak dążenie do zdobycia przewagi i władzy w tem społeczeństwie, które dzisiaj dysponuje całą sumą dóbr materyalnych, które dzisiaj za pomocą tysiąca węzłów i splotów zależności materyalnej i ekonomicznej trzyma ogromną większość ludu w niewoli i niema innej walki dla socyalnego demokraty, jak walka o zdobycie tego warsztatu pracy społecznej, o zdobycie przewagi dla większości społecznej, dla ludu pracującego. Tego celu w walce tracić nie można. Jeżeli dzielimy się na obozy narodowe, to nie dla jakichkolwiek idealistycznych różnic, jedynie dla umożliwienia walki w społeczeństwie, zapanowania nad społeczeństwem, zagarnięcia wszystkich środków produkcyi w kollektywne władanie ludności pracującej, reprezentowanej dzisiaj przez zorganizowaną armię proletaryatu. Taki nasz cel i wszystkie drogi są słuszne, które bez straty energii do tego celu prowadzą.

Z bólem widzieliśmy, że oto wśród proletaryatu żydowskiego, wśród małej wprawdzie jego części, powstały zawichrzenia, odłamy, separatyści, którzy odłączają hufce żydowskie od wspólnej armii bojowej, wystawiają sztandarki, gdzie jeden jedyny czerwony sztandar wszystkich łączyć powinien (oklaski), którzy dla popularności nawet nie wśród robotników żydowskich, ale wśród tych fermentów chwilowych rozwoju ekonomicznego usiłują hasłami niesocyalistycznemi, zapożyczonemi ze słownika szowinizmów, ze słownika wrogów ludu, mniej lub więcej zakaptuzonych, odwieść część proletaryatu żydowskiego od realnej walki politycznej i społecznej.

Ale rozumiejąc istotę naszej walki, cel dalszy, nie możemy jako partya realna, licząca się z danymi warunkami, wśród których każdy z nas musi pracować, zamykać oczu na to, co się dzieje i nie możemy krępować marszrutą naszą na daleką przyszłość rąk towarzyszom żydowskim, którzy sądzą, że dla skuteczniejszej pracy wśród proletaryatu żydowskiego potrzebna im jest pewna inna metoda, pewna autonomia, może pewna większa odpowiedzialność, skoncentrowana na towarzyszach żydowskich. I z tego poczucia realnych stosunków, wśród których w Galicyi żyjemy, wyłoniła się ta myśl, żeby dać chętnie towarzyszom żydowskim tę część większej odpowiedzialności, którą oni chcą wziąć na siebie. Nie będzie to dla nich brzemieniem, będzie niejako jawniejszem zaprzeczeniem, że tu wśród naszych szeregów my żydów nie wyrzekamy się, nie chcemy przemocą asymilować, nie zwalczamy odrębnych cech, które oni szanują, bez względu na to, czy się to komu podoba, czy nie, skoro jest dla nich drogą, skoro jest zjawiskiem koniecznem, towarzyszącem ich walce. Czynimy to nie na dowód tolerancyi, bo tu się nikogo nie toleruje, ale jako rozumiejący każdoczesny, chwilowy nawet charakter tej walki. Chętnie chcemy im większą odpowiedzialność przyznać. Nacisk kładę na odpowiedzialność, bośmy to po raz trzeci utworzyli coś autonomicznego i nie chcemy po raz trzeci zawieść się na tej kreacyi naszej. Raz już był komitet krajowy, komisya agitacyjna, było już pismo — i te komitety, komisye i pisma w części tylko zadaniu swemu odpowiedziały.

Dzisiaj towarzysze żydowscy sądzą, że tego rodzaju swoboda ruchu, jaką jako towarzysze żydowscy otrzymują w tej uchwale, dopomoże im skutecznie do zorganizowania, zaagitowania znacznie większych mas żydowskich, aniżeli te, na które oni dotąd wpływ uzyskać zdołali. My rozumiemy, mamy nadzieję, że tak będzie, pod jednym warunkiem, że towarzysze ci naprawdę zabiorą się do pracy, że ci, którym niejako kongres, jako plenum, jako całość partyi, da pełnomocnictwo do tej pracy, nie zawiodą zaufania kongresu. Nie wystarczy bowiem ciągle i ciągle podnosić różnice, mówić, że z temi różnicami liczyć się trzeba, tylko rozwiązaniem tem uznawszy te różnice, nawet na podstawie tych różnic pracować, pracować i jeszcze raz pracować! (Oklaski).

W tej pracy, towarzysze, możecie liczyć z pewnością na lojalną, szczerą, serdeczną i bratnią pomoc ze strony Komitetu wykonawczego, ze strony wszystkich komitetów partyjnych; dla nas przecie, dla tych, którzy nie mają bezpośredniego wpływu na tok spraw agitacyi i organizacyi odrębnej, różnej trochę od norm, któreśmy wczoraj stworzyli dla nas, niema innego postępu, niema innego zwycięstwa, jak postęp i zwycięstwo żydowskich socyalnych demokratów wśród mas żydowskich. My nie uznajemy żadnej innej różnicy, jak tylko te, które istnieją faktycznie, ale nie mają służyć dla utrudnienia walki, jeżeli je uwzględnimy, tylko dla ułatwienia tej walki. Zrozumiecie towarzysze żydowscy, że nie pod presyą, nie pod przymusem, nie pod żadną groźbą separatystów lub syonistów przystępujemy do tej organizacyi, tylko w tej nadziei, że w tej organizacyi, wziąwszy większą odpowiedzialność, większą też spełnicie pracę i dlatego proszę was o uchwalenie rezolucyi, przedstawionej przez tow. Grossa. (Oklaski).

Rezolucya w sprawie sekcyi żydowskiej została uchwalona; kilku towarzyszów wstrzymało się od głosowania.

Tow. **Siegmann** (Przemyśl) oświadcza, że był on przeciwnym tej rezolucyi, ale skoro ona już została uchwalona, powinni towarzysze zwalczać separatystów daleko energiczniej, niż dotychczas, a usilnie rozpowszechniać „Jüdische Arbeiter-Zeitung".

Tow. dr. Emil **Bobrowski** zakłada imieniem swojem, oraz tow. Żuławskiego i Haeckera *votum separatum* przeciw uchwalonej rezolucyi w sprawie żydowskiej.

Uchwalono następnie wniosek tow. Löwenhaara (Drohobycz):

„Wzywa się komitet wykonawczy, by w przyszłości projekt zmiany statutu organizacyjnego, rozesłano komitetom miejscowym na kilka tygodni przed odbyć się mającym kongresem, a to celem omówienia go na komitetach miejscowych".

Komitetowi wykonawczemu przekazano wniosek tow. Szpaka (Lwów):

„X. Zjazd polskiej partyi socyalno demokratycznej wzywa wszystkie komitety miejscowe do najrychlejszego zorganizowania robotników dziennych".

Do Zarządu partyjnego

zostali wybrani tow.: dr. Emil Bobrowski, Jan Englisch, Ignacy Gros, Zygmunt Klemensiewicz, Józef Kusiba, Leon Misiołek i Franciszek Waligóra z Krakowa; dr Herman Diamand, Artur Hausner i Józef Hudec ze Lwowa; dr Herman Liebermann z Przemyśla; Maciej Wohlfeld z Borysławia; Tadeusz Reger z Cieszyna; dr Ryszard Kunicki z Frysztatu. Jako poseł wchodzi nadto do Zarządu partyjnego tow. Ignacy Daszyński, a z głosem doradczym tow. E. Haecker, redaktor „Naprzodu".

Do komisyi kontrolującej zostali wybrani tow.: Tadeusz Bobrowski, Franciszek Sułczewski i Gustaw Titz z Krakowa.

Do komitetu agitacyjnego żydowskiego zostali wybrani tow.: dr. Zetterbaum, Salamander, Stengel, Korkes i Stein ze Lwowa; Siegmann z Przemyśla; Mischel z Krakowa; M. Schrager ze Stanisławowa.

Oznaczenie miejsca przyszłego kongresu partyjnego przekazano Zarządowi partyjnemu.

Zamknięcie kongresu.

Wśród oklasków odczytano następujący telegram z Katowic:

„Oby walka Wasza z rządem i szlachtą o prawa ludzkie była skuteczna. Duchem z Wami, zasyłamy pozdrowienie. Za Zarząd P. P. S. zaboru pruskiego: *Biniszkiewicz, Trąbalski*".

Tow. **Haecker** imieniem delegatów z prowincyi dziękuje serdecznie towarzyszom lwowskim za trudy i starania około urządzenia kongresu i przyjęcia delegatów z kraju. (Oklaski). Dziękuje również towarzyszom Diamandowi, Englischowi i Hudecowi za pełnienie żmudnej funkcyi prezydyum kongresu. (Oklaski).

Przewodniczący tow. **Hudec** w końcowem przemówieniu zaznacza, że kongres ten był kongresem walki o reformę wyborczą, a uchwały jego w czyn wprowadzone wzmocnią partyę do tej walki i zamyka kongres okrzykiem: Niech żyje walka o powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze!

Grzmiącymi wiwatami i oklaskami odpowiedział kongres na ten okrzyk, poczem delegaci odśpiewali „Czerwony sztandar".

Na tem zakończył się Kongres o godz. 12 przed południem.

Zgromadzenie ludowe.

Z okazyi Kongresu zwołali towarzysze lwowscy na godz. 11 zgromadzenie ludowe pod gołem niebem na placu Gosiewskiego, w sprawie walki o reformę wyborczą. Na zgromadzenie to przybyli delegaci z kongresu. Zagaił je tow. Hankiewicz, poczem przewodniczącymi wybrani zostali tow. Misiołek z Krakowa i Żołnierz z Przemyśla. Przemawiali tow. Reger z Cieszyna, Terakowski z Wiednia, Wohlfeld z Borysławia, Ostapczuk ze Zbaraża, Malisz z Nowego Sącza, Burda z Rzeszowa, Seelib z Jarosławia, Siegmann z Przemyśla, Reizesówna z Tarnopola, Herer z Kołomyi, Spanlanżanka, Haecker i Sułczewski z Krakowa; kilku innych delegatów z powodu spóźnionej pory zrzekło się głosu. Wkońcu przemówił tow. poseł Daszyński. Wszystkie mowy przyjęli zgromadzeni entuzyastycznymi oklaskami i okrzykami. Na zakończenie tow. Nacher zapowiedział pochód demonstracyjny.

Zgromadzeni uszeregowali się tak, że czoło pochodu zajęli delegaci na kongres, poczem śpiewając ruszono pod pomnik Mickiewicza. Tu rozwinięto wielki czerwony sztandar i ze stopni pomnika przemówili tow. Hudec i Nacher. Demonstracya zakończyła się okrzykiem na cześć reformy wyborczej.

DUMA.

Nastrój po deklaracyi rządowej.

W gazecie „XX Wiek" znajdujemy opis nastroju, jaki panował w Dumie po deklaracyi rządowej w pamiętny dzień sobotni.

„Posłowie wychodzą do kuluarów, nie wiedząc co czynić, zdumieni bezczelnością rządu. Zewsząd słychać oderwane zdania i wyrazy: „Szkoda, że Duma była tak powściągliwą. Ani jednem gwizdnięciem nie przyjęła Goremykina!"

„Cóż to — mruczy jeden z posłów włościańskich — więc nie dadzą nam ziemi? Nie, to być nie może! Zapewne nie zrozumiałem..."

Niektórzy posłowie krzyczą na cały głos:

„Dosyć tego! Rząd nie chce nas uznać, nie chce liczyć się z głosem ludu. Przecież to ślepota, zupełne niezrozumienie położenia Rosyi. Gabinet powinien podać się do dymisyi, jeśli nie chce krwi przelewu!"

Jeden z posłów włościańskich kijowskiej gubernii woła: „Powinniśmy złożyć mandaty, ponieważ wysłano nas głównie po ziemię. Niech się lud sam rozprawi z tymi, kto pozbawia go najniezbędniejszej rzeczy".

Inny znów poseł chłopski woła, że tylko bagnety mogą mu zabrać ziemię, bo chłopi ziemię muszą dostać. Ochrypłym głosem woła: „Czyje trupy zasłały wyżyny Liaojanu? Czy to ich, czy nasze? Myśmy gotowi umrzeć, lecz za nami stoi lud, który zemści się za nas i za siebie!"

„Czarna sotnia" i Duma.

Członkowie Dumy otrzymują od członków „Związku narodu rosyjskiego" listy, zawierające pogróżki i groźby śmierci.

Z zaboru rosyjskiego.

Zabójstwo pomocnika komisarza.

„Kurj. Warsz." pisze: We wtorek przed samą godziną 11 przed południem pomocnik komisarza 7 cyrkułu wolskiego, sekretarz gubernialny Stanisław Kowalski. wsiadł przed kancelaryą cyrkułu na ul. Chłodnej no dorożki jednokonnej, każąc się wieść na ul. Elektoralną Nr 4 do domu, gdzie z powodu wydarzonego przed kilku dniami pożaru miała się zebrać komisya ogniowo-ubezpieczeniowa.

Z Kowalskim wsiadł do dorożki towarzyszący mu młody policyant Wojciech Barański. Z powodu deszczu buda dorożki była podniesiona.

Kiedy dorożka wioząca Kowalskiego i Barańskiego, dojeżdżała do ulicy Solnej, przed domem Nr 24 przy ul. Elektoralnej, z drugiej dorożki, z budą również podniesioną, jadącej za dorożką Kowalskiego, rozległ się nagle strzał.

Przestraszony nim widocznie dorożkarz przystanął, a wówczas z dorożki tej wyskoczyło trzech młodych mężczyzn, z których dwaj pędem dopadli do dorożki, wiozącej Kowalskiego, wskoczyli na jej stopnie, trzymając się ręką zawiasów budy, a drugą rękę wsunąwszy w nią, nie widziani przez tak znienacka napadniętych, strzelali w Kowalskiego i Barańskiego na oślep *a bout portant*.

Cała ta scena rozegrała się w mgnieniu oka, poczem trzej sprawcy zamachu zeskoczyli z napadniętej dorożki i zbiegli w ulicę Solną. przez nikogo nie ścigani,

Dorożkarz wiozący Kowalskiego i Barańskiego, zaciął konia i dowiózł obydwóch do położonego o kilkadziesiąt kroków szpitala św. Ducha, gdzie służba szpitalna wyniosła z dorożki obydwu już dogorywających, wydających dstatnie tchnienia.

Pomocnik komisarza Kowalski, siedzący z prawej strony, był w pół zgięty w budzie i, jak twierdzi lekarz miejscowy, otrzymał trzy kule z brauninga — wszystkie w klatkę piersiową, z których jedną w serce, przyczem uległy przestrzeleniu mankiet prawego rękawa i szynel.

Policyant Barański otrzymał 5 kul również w klatkę piersiową i serce.

O ratunku nie mogło być mowy. Zgon uastąpił natychmiast.

Przegląd polityczny.

Program rządu węgierskiego. Prezydent gabinetu dr Wekerle na posiedzeniu sejmu z 29 b. m. oświadczył, że członkowie gabinetu, obejmując rządy, kierowali się wyłącznie życzeniem uratowania konstytucyi i przywrócenia legalnego porządku. Pierwszem zadaniem rządu będzie uregulowanie budżetu i przeprowadzenie uchwalenia kontyngentu rekruta, oraz finansowej umowy z Chorwacyą. Dalszem zadaniem jest przeprowadzić przy uwzględnieniu nowoczesnej idei demokratycznej powszechne prawo głosowania i dać przez to wszystkim powołanym czynnikom narodu możność udziału w pracy ustawodawczej. Z tą reformą związana będzie reforma ordynacyi wyborczej, na podstawie głosowania według gmin i nowy rozdział okręgów wyborczych na podstawie cyfrowych stosunków wyborców.

Minister omawiał następnie szczegóły programu rządowego w sprawach wewnętrznych państwowych. Między innemi oświadczył, że w sprawie szkolnictwa rząd główną wagę przykłada do stanowiska narodowego węgierskiego, jednakże nie zamierza całej nauki upaństwowić, ani też stawiać jakichś trudności kulturalnemu rozwojowi obywateli innych narodowości. Rząd pragnie tylko, aby węgierska idea państwowa znalazła wyraz we wszystkich szkołach węgierskich.

Na polu sprawiedliwości ma być dalej kontynuowana kodyfikacya prawa prywatnego i karnego. Na polu rolniczym rząd będzie się starał o popieranie interesów mniejszych właścicieli ziemskich i o przeprowadzenie oddłużenia ziemi.

Podstawą polityki przemysłowej rządu będzie silne popieranie przemysłu. W tym kierunku minister handlu przedłoży w swoim czasie Izbie szczegółowy program. Do popierania przemysłu należy także uregulowanie dostaw publicznych. Połączenia zamorskie muszą być o ile możności uregulowane na podstawie narodowej. Wybudowanie portu w Rjece powinno zapewnić niezależność żegludze węgierskiej.

Rząd zajmuje się reformą socyalno-polityczną i zamierza wprowadzić obowiązkowe ubezpieczenie robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

Dalej zamierza rząd przeprowadzić reformę podatkową w tym kierunku, aby ulżyć mniejszym egzystencyom. Ma być także przyspieszone ukończenie regulacyi waluty; w tej kwestyi wkrótce już rozpoczną się rokowania z Austryą.

W sprawie traktatów handlowych istnieje sytuacya przymusowa. Węgry muszą uznać zawarte już traktaty handlowe. Stosunek Węgier do Austryi zamierza rząd uregulować w formie traktatu. W tym kierunku już wkrótce rozpoczną

się rokowania. Aż do tego czasu zostanie wprowadzona taryfa cłowa jako samoistna.

W sprawie chorwackiej poczyni rząd zarządzenia, aby spełnić dawne życzenia Chorwacyi w tym kierunku, aby personal węgierskich kolei państwowych w stosunkach z publicznością posługiwał się w Chorwacyi językiem chorwackim.

Na podstawie tego programu prosi prezydent gabinetu o poparcie Izby.

Proces prof. Masaryka.

Praga, 26 maja.

Z niecierpliwością oczekiwali klerykali czescy nowej rozprawy sądowej przeciw prof. Masarykowi. Porażeni na rozprawie dnia 18 kwietnia, mieli głęboką i niezachwianą nadzieję, że dzień 23 maja da im pełną satysfakcyę i chociaż w części przyczyni się do zguby znienawidzonego im człowieka.

W tym dniu odbyła się rozprawa w sądzie karnym przeciw prof. Masarykowi, którego oskarżał prokurator o występek obrazy religii według § 122 lit. b. u. k.

Rozprawa zaraz na początku na wniosek prokuratora mimo sprzeciwienia się obrońcy dra Bouczka była uznana za tajną. Rozprawa rozpoczęła się przeczytaniem aktu oskarżenia, w którym prokurator obwinia prof. Masaryka, że na wiecu dnia 24 lutego w sali »u Helmu« miał się tak wyrazić:

»Religia, jest jednym z głównych środków, jaki podtrzymuje państwa, i my o tem wiemy, ale milczymy i walczymy chyba tylko sami ze sobą. My profesorzy wiele rzeczy taimy, z tego coby mieli powiedzieć a co macie powiedzieć, wy co będziecie profesorami. W całej tej aferze (denuncyowanie prof. Judy, przez ks. Latinov-Dostala) mamy jaskrawy przykład, co to jest kwestya religijna, jakie ma znaczenie nietylko polityczne ale i wychowawcze, albowiem religia ma przedewszystkiem zadanie moralne, wychowywać charaktery. Co sobie pomyśli ten kwintun, a sądzę, że tak myślą już i w niższych klasach gdy widzą ten nasz rozpór.

Tak to nasze całe średnie szkolnictwo, a nawet i szkoły ludowe spoczywają na tej głównej i zasadniczej nieprawdzie, że o religii nie mówi się jasno i szczerze.

To jest moje doświadczenie ze średnich szkół i doświadczenie wszystkich tych innych, którzy głębiej zastanowili się nad tą sprawą. A to jest główny fakt: Cały sposób nauczania w szkole jest naukowy, począwszy od najprostszej rzeczy np. że 2 × 2 = 4 tylko katolicyzm powiada w szkole, że 2 × 2 = 5 albo 6, jak chcecie. Cała nauka w szkole jest przeciwkatolicka, a profesor matematyki uczy mimowoli w niekatolickim duchu. Jednem słowem, naukowe myślenie a katolicyzm to dwa światy, z których jeden drugi wyłącza, to fakt.

W dzisiejszych stosunkach, dla naprawy wychowania jest tylko jedna możliwość, aby religię jak najprędzej usunąć ze szkół. W przeciwnym razie uczy się dzieci kłamstwa, udawania i jezuityzmu. A samo państwo stara się o bicz i takim sposobem wtłacza się dzieciom kłamstwo wszystkimi możliwymi sposobami«.

W dalszej swej przemowie, jak mu zarzuca akt oskarżenia miał się tak wyrazić: »c. k. katolicyzm jest płaconym denuncyantem austryackiej władzy«.

A napomniamy przez komisarza, mówił: »Ja sam nie występuję przeciw religii, tylko przeciw takiej religii, która dla swej obrony potrzebuje polityki. Jaki by to był Pan Bóg, któryby do wykonywania swej władzy potrzebował polityki i organów policyjnych. To ma być Pan Bóg, który wysyła przeciwko nam policyjne szable«? Tutaj komisarz rozwiązał zgromadzenie.

Wszystkie te wypowiedzenia noszą wybitny charakter obrazy i poniżenia katolickiej religii i dlatego oskarża się go o przekroczenie § 122 lit. b. u. k., a karę ma się wymierzyć według § 124. Cały ten akt oskarżenia spoczywał na zeznaniach osławionego już w pierwszym procesie urzędnika policyjnego dra Gellnera, który był obecnym na tym wiecu.

Po przeczytaniu aktu oskarżenia mówił prof. Masaryk. Przedewszystkiem zaznaczył, że jego wypowiedzenia podane przez dra Gellnera są to tylko luźne urywki wyrwane z całego tekstu i pomięszane tak nielogicznie, że zupełnie zmieniają główną myśl jego przemowy. Dzisiaj po czterech miesiącach, jest psychologicznie niemożliwe aby dosłownie powtórzył swoje słowa, ale powtarza raz jeszcze co już w śledztwie powiedział: »że w całej swej przemowie miał głównie na myśli pedagogiczną stronę, że chciał swoim uczniom głównie zwrócić uwagę na ten przykry problem jaki ich czeka i aby służyli tylko prawdzie. Treść jego przemowy jednem słowem była: *verba docent, exempla trahunt*.

Dalej mówił o niezgodzie między katolicyzmem a nauką. Nauka zasadza się na empiryzmie, religia na objawieniu. Profesorzy świeckich przedmiotów bez żadnej złej woli sprzeciwiają się objawieniu i dlatego matematyk, fizyk wszczepia chłopcom prawo deterministyczne, wykluczające cuda. I dlatego w interesie religii i nauki leży, aby usunąć religię ze szkoły, aby nie psuć młode charaktery dzieci tym dualizmem. O tem, by wyrażał się o katolicyźmie, że jest »płatnym c. k. denuncyantem austryackiej władzy«, bezwarunkowo nie pamięta i jestto prawdopodobnie tylko jakimś wyrwanym epizodem z kontekstu. Przy końcu swej przemowy dziękuje prokuratorowi za to, że w akcie oskarżenia uznał i skonstatował »że nauka jest w niezgodzie z dogmatami i cudami«.

Nastąpiło przesłuchanie jedynego świadka dra Gellnera. Wypadło dla pana praktykanta policyjnego fatalnie. Wyszło bowiem na jaw, że p. Gellner, zupełnie nie rozumiał treści przemowy prof. Masaryka. (Tutaj na obronę p. Gellnera trzeba dodać, że nie rozumie dobrze po czesku i tak np. zdanie po czesku: »má-li (czy ma) urednik«, w swojem sprawozdaniu przetłómaczył: »der kleine Beamte«).

Przesłuchanie świadków obrony dało dalsze dowody bardzo małej inteligencyi pana Gellnera, wszyscy zeznawali pod przysięgą na korzyść prof. Masaryka.

Po przemowie prokuratora i dr. Bouczka senat wydał wyrok uwalniający. Motywował swój wyrok tem, że prof. Masaryk w swojem przemówieniu nie miał na myśli obrazić jakiejkolwiek w państwie uznanej religii, w tym wypadku katolickiej, tylko że użył inkryminowanych ustępów w swojem przemówieniu w tym celu, aby obronić swój ogólnie znany pogląd o konieczności usunięcia religii ze szkoły. Dalej wreszcie, że te ustępy trzeba sądzić tylko w łączności z całą przemową, a nie mogą być wyrywane z kontekstu.

Przed gmachem sądu zgromadziły się liczne zastępy publiczności, głównie studentów i studentek uniwersytetu, którzy powitali wychodzącego profesora burzliwymi oklaskami.

* *

Nadzieja zawiodła, katolicki »Czech« (główny organ klerykałów) smutnie zwiesił głowę i referując o tym procesie, dodał sentymentalnie, że chociażby prof. Masaryk wygrał jeszcze i 26, to całe społeczeństwo czeskie będzie po ich stronie, a to moralne zwycięstwo zupełnie ich zadowala. Przeczuwali więc, że wszystkie 26 będą dla nich fatalne.

W tym dniu bowiem odbywał się przed apelacyjnym senatem tutejszego sądu karnego wznowiony proces, wskutek odwołania się katechety od wyroku pierwszej instancyi z dnia 18 kwietnia.

Przedewszystkiem trzeba skonstatować, że 2 katechetów odstąpiło od oskarżenia, a senzacyę wywołało oświadczenie dr. Bouczka, że ma zupełnie wiarygodne dane, że 800 katechetów zaraz by się zrzekło swego stanowiska, gdyby mieli pewność, że dostaną jakie zatrudnienie.

Nic dziwnego. I katechecie, jeśli nie jest fanatykiem, musi być »nieswojsko« na służbie klerykałów.

Po wysłuchaniu nowych świadków tak z jednej, jak i z drugiej strony i przemowach adwokatów, ogłoszono wyrok, w którym zatwierdza się wyrok I. instancyi, a odwołanie katechetów odrzuca.

Przeczucia »Czecha« spełniły się co do joty, cała batalia klerykałów skończyła się zupełnem fiaskiem — a ich moralne zwycięstwo polega chyba na tem, że będą jeszcze dalej denuncyowali... *L. H.*

KRONIKA.

Komitet sanitarny krakowskiej Rady miejskiej odbył posiedzenie we wtorek pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego. Ukończono obrady nad projektem instrukcyi dla lekarzy miejskich, a w czwartek nastąpią końcowe obrady nad projektem instrukcyi dla lekarza-oglądacza zwłok, oraz dla lekarza specyalnie ustanowionego dla tłumienia ewentualnej epidemii.

„Robotnik“, organ Polskiej Partyi Socyalistycznej, wychodzi codziennie. Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników p. Hopcasa i Salomonowej, przy placu Maryackim.

Wycieczka do Wieliczki. We środę dnia 6 czerwca b. r. odbędzie się wycieczka naukowa do Wieliczki pod przewodnictwem prof. O. Bujwida i asystentów „katedry geologii p. p. K. Wójcika i W. Kuźniara. Wycieczkę poprzedzi w Krakowie odczyt o budowie i powstawaniu pokładów soli w Wieliczce — ze wstępem wolnym dla posiadających bilety na wycieczkę. — O czasie wyjazdu i odczytu doniosą osobne zawiadomienia.

Bilety po 4 K i po 3 K (dla uczącej się młodzieży) wcześniej nabywać można w księgarni p. Gebethnera w Rynku i w Bibliotece Uniwersytetu ludowego (Grodzka l. 43, II. p.). Czysty dochód przeznaczony na oddział krakowski Uniwersytetu ludowego i na fundusz „Samopomocy“ dla wycieczek za kordonu.

Zarząd I. szkoły gimnazyalnej żeńskiej przy ulicy Wolskiej l. 13, podaje do wiadomości szanownych rodziców i opiekunów, że w roku szkolnym 1906/7 prowadzić będzie szkołę wedle dotychczasowego programu, przyjmując uczenice w ciągu lat sześciu do egzaminu dojrzałości. Do klasy pierwszej (odpowiadającej trzeciej gimnazyalnej męskiej) przyjmowane będą uczenice, które ukończyły 12-sty rok życia, przedstawią świadectwo z ukończenia drugiej klasy wydziałowej, zdadzą odpowiedni egzamin.

Zarząd szkoły gimnazyalnej żeńskiej uchwalił otworzyć od początku roku szkolnego 1906 7 dwa niższe kursy przygotowawcze, na które przyjmowane będą uczenice w wieku lat 10-ciu t. j. po ukończeniu szkoły ludowej.

Te dwa kursy przygotowawcze związane organicznie z następnemi klasami gimnazyalnemi, będą miały jako główne zadanie rozbudzenie myśli, poczucia i miłości języka ojczystego, oraz rozwinięcia zmysłu obserwacyjnego. W pierwszym rzędzie położony będzie nacisk na język polski (5 godzin tygodniowo), geografię i nauki przyrodnicze (6 godzin tygodniowo). Nauka rysunków będzie obowiązkową, uczenice pobierać też będą lekcye śpiewu zbiorowego, uczyć się głównie w szkole z wykładu nauczycieli, nauka urozmaicona i uplastyczniona będzie największą liczbą pokazów, doświadczeń, wycieczek, obrazów świetlnych itp. Z obcych języków wykładany będzie tylko niemiecki. Zarząd szkoły stara się pozyskać dla klas tych najlepsze siły pedagogiczne. Liczba godzin wykładowych wynosić ma 22 tygodniowo.

Z początkiem roku szkolnego 1906/7 otworzoną będzie pierwsza klasa kursu przygotowawczego. Miesięczna opłata wynosi 15 K.

Wpisy i egzaminy wstępne na kurs przygotowawczy, oraz do szkoły gimnazyalnej odbywać się będą w dniu 28 i 30 czerwca od godziny 9 do 1 i od 3 do 6, oraz 29 od godz. 9 do 1 w szkole przy ulicy Wolskiej l. 13 w kancelaryi dyrektora. — Kandydatki na pierwszy kurs przygotowawczy wykażą się winny znajomością czytania i pisania po polsku, oraz czterech działań liczbami całkowitemi.

Kadencya przysięgłych w krakowskim sądzie karnym rozpoczyna się 5 czerwca. W kadencyi tej sądzone będą następujące sprawy: 5 czerwca Józef Wyroba i spólnicy o ciężkie uszkodzenie ciała, 6 czerwca ks. poseł Szponder o obrazę honoru (skarżący poseł Wilk), 7 czerwca Gerard Stepek o obrazę czci, 8-go Antoni Gaduła i spólnicy o kradzież, 9-go Szulim Pitzele, redaktor odpowiedzialny pisma żargonowego „Der Jud“ o obrazę czci, 11 czerwca poseł Stapiński o obrazę czci, 12 Roman Szczuk o ciężkie uszkodzenie ciała, 13 Teofil Brykczyński o fałszerstwo pieniędzy.

Przejechanie dziecka. W uzupełnieniu naszego doniesienia o tym wypadku donieśliśmy, że sprawcą tego nieszczęścia był Jan Piekosz, woźnica u p. Zakrzowieckiego w Zakrzówku. Piekosz był trochę nietrzeźwy i wskutek tego zdrzemnął się na koźle. Po wypadku zaciął konie i uciekł do Borku Fałęckiego, gdzie zostawił wóz i konie, a sam zbiegł.

Oszustwo i sprzeniewierzenie „centrowca“ ks. Lampiarza. Z Wadowic piszą nam: Dosyć znacznego rozgłosu nabrał proces, jaki wytoczyła wdowa Januszewska, oraz Towarzystwo „Austro-Americana“ księdzu Stojałowskiemu. — „Oszust polityczny“, który w czasie walki ze szlachtą i duchowieństwem z powodu lampy jerozolimskiej za zbrodnię sprzeniewierzenia dostał się do kryminału — obecnie, licząc na łaskawość i poparcie stańczyków z powodu zdrady ludu i rozbicia własnego stronnictwa dopuszcza się pospolitych zbrodni, a to w jasny dzień i z największym cynizmem.

W sprawie z Januszewską zasądził Stojałowskiego sąd obwodowy w Wadowicach na zwrot znacznej sumy pieniężnej, której się domaga Januszewska jeszcze z czasów probostwa kulikowskiego. Wedle faktów skargi Stojałowski wyłudził od biednej wdowy czynsz dzierżawny za grunt, który już był komu innemu wydzierżawiony. Gdy Stojałowski mimo wielokrotnych przyrzeczeń i formalnie zawartej ugody pieniędzy zwrócić nie chciał, Januszewska przez adw. dra Daniela w Wadowicach wytoczyła oszustowi politycznemu skargę i uzyskała, mimo wykrętów tegoż, wyrok zgodnie z żądaniem skargi.

Jeszcze jaskrawszym jest fakt, który wyszedł na jaw w drugim procesie, jaki wytoczyło Towarzystwo „Austro-Americana“ swojemu agentowi, którym dla Białej i okolicy był szanowny duszpasterz i poseł na sejm ks. Stojałowski. Ks. prałat bowiem nietylko, że bezkarnie pod okiem władzy i bez koncesyi handlował żywym towarem, sprzedając karty okrętowe dla „Austro-Americana“, ale nadto pieniądze uzyskane za te karty chował do własnej kieszeni, zamiast je posłać swojemu chlebodawcy t. j. Towarzystwu okrętowemu.

Przez krótki czas, bo tylko kilka miesięcy trwał stosunek z Towarzystwem, sprzeniewierzył Stojałowski temu Towarzystwu aż tysiąc kilkaset koron. W procesie tym bronił się znowu Stojałowski różnymi wykrętami, ale to mu na nic się nie zdało, bo wyrokiem sądu obwodowego w Wadowicach zasądzony został na zwrot sprzeniewierzonych Towarzystwu pieniędzy.

Gdy mimo prawomocności wyroku ks. prałat pieniędzy nie zwracał, żądał adw. dr Daniel otwarcia konkursu, a to ze względu na to, że w innych sprawach egzekucye przeciwko Stojałowskiemu okazały się bezskutecznemi.

Na rozprawie konkursowej stanął Stojałowski z całym cynizmem, do jakiego tylko ten człowiek jest zdolny, zamiast mówić o zwrocie wyłudzonych, sprzeniewierzonych tysięcy koron, wymawiał się swoją misyą społeczną w obronie porządku przeciwko socyalistom, wypierając się czynów, które wyrokami sądowymi ustalone były.

Wobec braku zaspokojenia zostały akta odstąpione prokuratoryi państwa, która ze względu na ustalone wyrokiem fakta zmuszoną będzie wytoczyć lampiarzow śledztwo o zbrodnię sprzeniewierzenia, oszustwa i o krydę.

Takiego dochodzenia spodziewają się tutejsi juryści, którym wiadomo, że prokuratorya wadowicka w ściganiu przestępstw nie zna miłosierdzia i względów.

Niezależnie od stanowiska, jakie zajmie prokuratorya wobec starego, już bezużytecznego lokaja stańczykowskiego, którego „usług“ stańczycy już nawet nie potrzebują — należy na zgromadzeniach, zwłaszcza przy spotkaniu się z centrowcami, skoro „oszust polityczny“ obecnie do naczelnej rady centrum się wcisnął — wskazać, jak wygląda „osobista“ uczciwość „oszusta politycznego“.

Prześladowania polityczne. Przed sądem obwodowym w Kołomyi odbędzie się 9-go czerwca rozprawa przeciw drowi Okuniewskiemu, drowi Kulczyckiemu i tow. Herenowi o „podburzanie“ przeciw narodowości polskiej, której to zbrodni mieli się dopuścić na jakimś wiecu.

Lwowska Rada miejska na posiedzeniu odbytem we wtorek 29 b. m. uchwaliła wypowiedzieć z dniem 1 czerwca b. r. $6^1/_2$-milionową $4^1/_2$-procentową pożyczkę miejską z roku 1900 i skonwertować ją na $4^0/_0$, po minimalnym kursie 97·50 za 100. Dotychczas wpłynęły oferty na konwersyę od Banku krajowego, Banku hipotecznego, wiedeńskiego Banku związkowego i Domu bankowego Sokal i Lilien. Rozpatrzenie ofert powierzono komisyi kontroli długu miejskiego.

Samobójstwo w Monte Carlo. We wtorek nadszedł z Monte Carlo do Lwowa telegram, iż znany właściciel kopalni nafty i współwłaściciel rafineryi nafty w Chorkówce Jan Kanty Fibich odebrał tam sobie życie w poniedziałek wystrzałem z rewolweru. Liczył on lat 36 i pozostawił we Lwowie młodą żonę, córkę Edwarda hr. Starzeńskiego, starosty w Podgórzu.

Ruch wśród nauczycielstwa. Z Rzeszowa piszą nam: Dnia 24 maja b. r. odbyło się w sali Tow. gimn. „Sokół“ poufne zebranie nauczycielstwa powiatu rzeszowskiego pod przewodnictwem p. Fr. Gottwalda, dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej, celem przystąpienia do organizacyi zawodowej i krajowego Związku nauczycielstwa ludowego. Zebranie było bardzo liczne, w którem w równej liczbie wzięły udział i nauczycielki. Po wyczerpującem objaśnieniu przez p. Wincentego Bierońskiego, delegata z Krakowa i p. Michała Luśniaka, jaki cel ma Towarzystwo i jakie korzyści może przynieść, przystąpiono z zapałem do zawiązania ognisk w Rzeszowie, Tyczynie, Błażowej i Jasionce. Do ognisk tych zapisali się wszyscy obecni, a nadto w najbliższych dniach zawiąże się ognisko w Głogowie, czem się zajmie p. J. Rymar. Po zawiązaniu ogniska w Głogowie, będzie cały powiat rzeszowski zorganizowany (przeszło 180 sił nauczycielskich).

W dyskusyi nad organizacyą poruszono wiele bardzo ważnych spraw, jak sprawę braku delegata nauczycielstwa do Rady szkolnej krajowej. Każdy może wejść w skład Rady szkolnej krajowej tylko nie nauczyciel, bo jest jej podległy. Nauczycielstwo winno domagać się stanowczo, aby wysyłało dwóch delegatów tam, gdzie radzą o jego doli i niedoli. Również uskarżano się na złe podręczniki w szkołach. Podręczniki te układają bez nauczycielstwa, a tegoroczna konferencya krajowa w sprawie podręczników szkolnych podzielona na sześć części nie przyniesie żadnych rezultatów, bo uchwały mogą być wręcz sobie przeciwne.

Nauczycieli, którzy nie przystąpią do organizacyi, należy bojkotować, jak to czynią w innych zawodowych stowarzyszeniach. W sprawie wyboru delegata do rady szkolnej okręgowej i na konferencyę krajową nie powzięto na razie żadnych uchwał.

Wreszcie uchwalono jednogłośnie następujący wniosek: Solidaryzując się z ogólną opinią publiczną i z uchwałami innych wieców nauczycielskich, zebrane nauczycielstwo powiatu rzeszowskiego na poufnem zebraniu dnia 24 maja b. r. oświadcza się za równem, »powszechnem, bezpośrednim i tajnym prawem głosowania w nadziei, że demokratyczna reforma wyborcza zapuka do wrót naszego sejmu i wprowadzi tam żywioły dla sprawy nauczycielskiej lepiej usposobione.

„Złoty człowiek“, za jakiego ogłosili urzędnicy starostwa drohobyckiego nowozamianowanego swego szefa starostę Noela, już dał się poznać, jakie stanowi „złoto“. Oto w trzecim dniu swego urzędowania(!) wydał następujący okólnik:

L. 20712. Drohobycz, dnia 17 maja 1906.

Do wszystkich Zwierzchności gminnych.

Zdarza się, iż niektóre Zwierzchności gminne udzielają swojego lokalu na zgromadzenia publiczne (wiece).

Ponieważ obok spowodowania przerwy w urzędowaniu, mogą ewentualne zajścia na takich wiecach obniżyć powagę urzędu, wzywam Zwierzchność gminną, aby swojego lokalu urzędowego do takich celów nie udzielała.

C. k. starosta *Noel.*

A więc w ciągu 3 dni wylazło szydło z worka, a Galicyi przybył jeszcze jeden dokument do historyi walki o prawa, które na żądanie ludu chce wprowadzić najwyższa władza państwa, do którego obecnie należy Galicya terytoryalnie, zaś

pod względem rządzenia nią — jako „wyodrębniona" — do szlachciców i starostów galicyjskich, narzędzi tychże.

Obłąkany poseł. Wilhelm Völkl, poseł do rady państwa i dolno-austryackiego sejmu, b. burmistrz miasta St. Pölten, dostał 28 b. m. w kawiarni w Wiedniu ostrego napadu szału, w czasie którego chciał zastrzelić siebie i właścicielkę kawiarni. Völkl od dłuższego czasu był chorym nerwowo i leczył się w sanatoryach bez skutku. Völkl był jednym z wybitniejszych członków niemieckiej partyi ludowej i staczał zwycięskie walki z antysemitami, których wyparował z St. Pölten.

Pomyłka drukarska. Odnośnie do wczorajszej naszej notatki p. t. „Usiłowane demoralizowanie robotników", ma być: Piszą nam z Nowego Targu, a nie, jak mylnie wydrukowano, z Nowego Sącza.

Konfiskata. Wczorajszy numer „Naprzodu" skonfiskowała prokuratorya państwa za artykuł omawiający zajścia pamiętnego poniedziałku. Natychmiast zarządziliśmy wydanie drugiego nakładu.

Sprawa posła Doboszyńskiego. Z Wiednia telefonują: Koło polskie odbyło wczoraj wieczór posiedzenie, na którem po referacie posła Królikowskiego imieniem komisyi dla zbadania sprawy posła Doboszyńskiego, przyjęto jednomyślnie następującą rezolucyę, proponowaną przez referenta:

Komisya, rozpatrzywszy zarzuty, podniesione przeciw posłowi drowi Doboszyńskiemu w jego sprawie z p. Dechamps de Boishebert i zbadawszy przedłożone dowody, nie znalazła w postępowaniu dra Doboszyńskiego w tej sprawie nic takiego, coby uwłaczało jego stanowisku poselskiemu. Zadaniem komisyi nie było zapuszczać się w roztrząsanie pretensyj cywilnych posła Doboszyńskiego i strony przeciwnej.

ZAWIADOMIENIA

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Czwartek: „300 dni", krot. w 3 aktach P. Gavault i R. Charvey.

— **Repertuar teatru ludowego.**
Czwartek: Zbrodnia i kara" T. Dostojewskiego.

Przesilenie.

Izba posłów.

Wiedeń, 30 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów galerya i sala przepełnione, ława ministeryalna — pusta.

Poseł **Kathrein** zabiera głos i oświadcza, że odwołanie wczorajszego posiedzenia Izby przez prezydenta wywołało wielkie niezadowolenie. Mówca opisuje wczorajsze zajścia i przytacza uchwałę konferencyi przewodniczących klubów; w końcu zaznacza, że uznaje *bonam fidem* w postępowaniu prezydenta Izby.

Prezydent hr. **Vetter** oświadcza, że zwołane na wczoraj posiedzenie odwołał, albowiem posiadał autentyczne wiadomości o dymisyi prezydenta ministrów i wiedział, że żaden z ministrów nie stawi się na posiedzenie. Uczynił tak także dlatego, ponieważ na porządku dziennym były ważne sprawy, a sprzeciwia się to zwyczajom parlamentarnym, prowadzić takie dyskusye, jeżeli żaden z przedstawicieli rządu nie może się pojawić w Izbie. Innych zamiarów nie miał, jakkolwiek w pewnych kołach tak twierdzono. Że nie miał zamiaru przeszkodzić Izbie w omówieniu sytuacyi politycznej i dymisyi ministrów, świadczy i to, że na żądanie posłów zwołał dzisiejsze posiedzenie.

Prezydent udziela następnie głosu drowi Kathreinowi, który zgłasza swój wniosek nagły.

Czescy radykali podnoszą wielką wrzawę, która trwa kilka minut. Ostatecznie poseł **Kathrein** oświadcza: Z polecenia konferencyi przewodniczących klubów zgłoszony wniosek nagły uzasadniam. Uzasadnienie znajduje się już w sytuacyi, wywołanej przez dymisyę gabinetu. W chwili, w której Węgrzy zamiast stosunek w Austryi jednoczyć, rozluźniają go i rozwiązują na naszą niekorzyść nie możemy milczeć. (Oklaski). Musimy stać na straży interesów ludu, bez względu z której strony występuje wykroczenie. (Oklaski). Bez nas nic się stać nie może. (Oklaski). Znaczenie wniosku samego leży w tem, że podpisała go przeważająca większość parlamentu i przewodniczący prawie wszystkich klubów nań się zgodzili. Jest to pierwszy krok, który połączył nas do wspólnej obrony naszych praw. Stosunki zmusiły nas do tego (Oklaski), ale w przyszłości we wszystkich kwestyach wspólnych powinniśmy iść razem. (Oklaski). Musimy tak uczynić, jeżeli chcemy być w rzeczywistości reprezentantami Austryi. (Oklaski). Mam jeszcze jedno tylko życzenie, aby wniosek przyjęty został jednomyślnie. Bez nas żadne umowy nie będą zawarte. (Głosy: My tego żądamy!) Żądamy, aby Izba, gdy wymagać tego będą stosunki...

Schalk: Izba musi być zwołana!

Kathrein: ...została zwołaną, abyśmy decydować mogli o naszych interesach.

Sobotka: Czego się pan tak irytuje?

Głosy: Spokój! Wstydźcie się!

Sobotka: Czego się mamy wstydzić?

Kathrein prosi wkońcu o jednomyślne przyjęcie swego wniosku. (Oklaski).

Poseł **Klofacz** konstatuje, że jego stronnictwo wniosku nie podpisało. Mówca krytykuje postępowanie hr. Vettera (Choc i Fressl wykrzykują przeciw Vetterowi i Niemcom) i zaznacza potem, że co do korony mamy dziś absolutyzm, co jest wyłączną winą Niemców. (Protesty i wrzawa; żywa wymiana słów między czeskimi radykałami a Niemcami). Mówca oświadcza następnie, że Niemcy także są winni, iż korona wszystko uczyniła bez parlamentu austryackiego, który stracił zupełnie znaczenie wobec sejmu węgierskiego.

Niemcy zgodzili się na ugodę z r. 1867 tylko w tym celu, aby zgnieść Słowian. To potwierdził także Polonyi. Nie będziemy dla Niemców obrażać Madziarów; nie mamy do tego prawa. Żaden poseł czeski nie powinien brać udziału w tej komedyi, aranżowanej przez Niemców. Mówca kilkakrotnie mówił potem o koronie i oświadczył, że głosować będzie przeciw wnioskowi Kathreina.

Poseł **Derschatta** krytykuje ostro zarządzenia w sprawie autonomicznej taryfy cłowej, które są rozluźnieniem stosunku z Węgrami i sprzeciwiają się ugodzie z r. 1867. Przy zawarciu traktatu handlowego z Niemcami, Austrya musiała poczynić znaczne koncesye ze względu na Węgry, teraz zaś po zawarciu tego traktatu Węgrzy urządzają własną taryfę cłową. Mówca zapytuje, jak mają wyglądać przyszłe traktaty, co się ma stać z Bośnią i Hercogowiną, co z kwotą i szeregiem innych spraw, zawisłych od stosunku do Węgier, które teraz muszą być zmienione.

Zapewnienie rządu węgierskiego, że taryfa celna nie zostanie jednostronnie zmienioną, jak długo trwać będzie wzajemność nie ma wartości, gdy według formułki Szella wzajemność ma trwać tylko do r. 1907, podczas gdy my związani jesteśmy do r. 1917. Mowca podnosi, że obecnego przesilenia nie może rozwiązać jakieś ministerstwo, lecz tylko lud i reprezentanci ludu. Nie można tej sprawy załatwić bez nas lub przeciw nam. Ostrzega przyszły rząd przed zajawieniem się w parlamencie z ustawą akceptującą autonomiczną taryfę węgierską, oraz przed rządami na podstawie § 14 i odroczeniem lub rozwiązaniem parlamentu. (Żywe oklaski).

Poseł **Breiter** przyłączył się do wniosku nagłego, sądzi jednakże, że ma on pewne braki, gdyż nie zawiera wskazówki dla przyszłego rządu co do zachowania się w kwestyi ugodowej. Mowca proponuje wniosek dodatkowy, według którego komisya Derschatty ma być wezwaną do przedłożenia w ciągu 8 dni projektu zasad świeżego uregulowania gospodarczych stosunków między Austryą a Węgrami. Ma to być zarazem program parlamentu dla przyszłego rządu, w dalszej walce o obronę interesów Austryi.

Poseł **Morsey** przyłącza się do wywodów Derschatty, zarzuca dawnemu ministrowi spraw zagranicznych, że interweniował na korzyść Węgier. Domaga się represalii przeciw Węgrom na polu taryfowem.

Poseł hr. **Sternberg** oświadcza, że wniosek nagły jest żebraniną i nie zawiera żadnych konkretnych żądań ani próśb

Poseł **Gross** zarzuca Węgrom złamanie traktatu handlowego. Domaga się, aby komisya ugodowa jak najprędzej się zebrała i ze swej strony przygotowała projekt nowego uregulowania stosunków. Podkreśla, że zamach Węgier tem większe wywołał oburzenie ponieważ ks. Hohenlohe, za którym stał cały parlament, musiał ustąpić z powodu tego zamachu w chwili, kiedy spełnił swój obowiązek. Apeluje do wszystkich stronnictw, aby godnie broniły praw parlamentu i Austryi.

Poseł **Prażek** nie zgadza się na wniosek nagły, gdyż stronnictwo jego jest za rozdziałem cłowym. Zarzuca stronnictwom niemieckim, że zawsze zaniedbywały gospodarcze interesa.

Poseł **Lueger** oświadczył, że jak długo dawniejszy stan w kwestyach wspólnych nie zostanie przywrócony stronnictwo chrześcijańsko-socyalne nie da ani centa na wspólne wydatki ani też rekruta. Mówca zakończył apelem do korony i zapytaniem, czy cesarz weźmie na siebie odpowiedzialność przed historyą za upadek Austryi w podobnych stosunkach.

Wiedeń, 31 maja. W Izbie posłów toczyła się wczoraj w dalszym ciągu dyskusya nad wnioskiem nagłym posła Kathreina i tow.

Hr. **Sylva-Tarouca** imieniem konserwatywnej szlachty wyraził radość, że w tak ważnej sprawie większość stronnictw się połączyła. Nie chcąc bynajmniej kwestyonować zupełnej wolności rządu i parlamentu węgierskiego i prawa przedsiębrania postanowień dla Węgier, musimy jednakże stanowczo zaprotestować przeciw temu, aby w sprawach, dotyczących obu państw, zapadały jednostronne decyzye.

Dr **Kramarz** wskazuje na trudność jednomyślnej manifestacyi w Izbie. W tej chwili nie chodzi o przyszłe ukształtowanie się sytuacyi węgierskiej, lecz o strzeżenie praw parlamentu. Nie można dozwolić, aby istniejący stan prawny między Austryą a Węgrami zmieniano ponad głowami parlamentu. Dzisiejszą sytuacyę uważa mówca za niezdrową i nienaturalną. Wkońcu wyraża nadzieję, że z tego przesilenia znajdzie się droga do szczerego pokoju narodowego w Austryi i że drogą tą będzie między innemi także reforma wyborcza na podstawie równości i sprawiedliwości.

Poseł **Stein** oświadcza, że wszechniemcy, stojąc na zasadzie unii personalnej, nie będą głosowali za pierwszą częścią wniosku i żądają z tego powodu rozdzielenia wniosku.

Poseł **Wolf** podnosi, że korona niewątpliwie uczyniła coś, co stoi w sprzeczności z interesami państwa; widocznie też ks. Hohenlohe i Izba była niedostatecznie poinformowana. Mogło się to stać tylko wskutek tego, że Izba ta spokojnie przypatrywała się lata całe gospodarce § 14 i nie zażądała już dawniej przeprowadzenia rozdziału cłowego i unii personalnej. Mówca domaga się zniesienia § 14 i unii personalnej.

Tow. dr **Adler** podnosi, że jednostronna zmiana sankcyonowanej ustawy ze strony Węgier została dokonaną bez zapytania się parlamentu austryackiego, i wbrew protestowi rządu austryackiego, pierwszego rządu, który miał odwagę bronić interesów Austryi wobec Węgier i także energicznie zastępować sprawę reformy wyborczej. Nie uchodzi całą winę zwalać na koronę. Wina trafia także parlament, który nie zdołał sobie zdobyć poszanowania i z powodu małostkowego egoizmu i wzajemnej zawiści nie chciał na siebie wziąć odpowiedzialności i utworzyć rząd. Te stosunki się nie zmienią, jak długo nie będzie prawdziwej reprezentacyi ludowej i reformy wyborczej. Izba musi być zebraną nietylko po to, aby być zabezpieczoną przed nowemi niespodziankami ze strony Węgier, ale także, aby dzieło reformy wyborczej zostało przeprowadzone, jeżeli niema na Austryę spaść wielkie nieszczęście.

Hr. **Dzieduszycki**: Koło polskie z radością głosować będzie za wnioskiem, nad którym toczy się dyskusya, zawsze bowiem popierało obronę konstytucyi i godności Izby. Ale Koło polskie pragnie gorąco, aby i w Austryi panował patryotyzm nietylko dla dobra królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, ale także dla utrzymmnia równowagi potrzebnej całej monarchii. (Oklaski). Koło w rezolucyi obecnej wita postanowienie Izby, że chce ona zdać sobie sprawę z obowiązków na niej ciążących i że w przyszłości zechce wszystkie inne, chociażby najważniejsze, sprawy uboczne usunąć, gdyby te sprawy narażały wykonywanie parlamentarnej zwierzchności i nie dopuszczały do objawienia się woli większości Izby.

W przeciwieństwie do innych uwag, jakie padły w ciągu dyskusyi, muszę podnieść, że my traktujemy rezolucyę bardzo poważnie. Jeżeli chcemy wykonywać swe prawa, jeżeli chcemy, jako parlament, strzedz interesów całej monarchii, to musimy nasze stanowisko otwarcie wyłuszczyć. W przeciwnym razie mielibyśmy do czynienia tylko z pozorami prawdziwego konstytucyonalizmu i musianoby wątpić, czy rzeczywiście szczerze pragniemy przystąpić do dzieła, które tak dawno zaniedbaliśmy.

Musimy przedewszystkiem sami wejść w siebie i zapytać się: Jeżeli teraz istnieją takie stosunki, czy nie jest to w części naszą własną winą, winą parlamentu i stronnictw w nim reprezentowanych, a z drugiej strony winą rządów, które po sobie następowały i które ciągle omijały zadanie szukania silnej większości i oparcia się na niej? (Potakiwanie). Pojmuję, że teraz wreszcie, choć późno, doszliśmy do świadomości, że musimy być poważnym parlamentem i do przyszłego rządu zawołać: Obchodź się z nami jak z poważnym parlamentem, zrób to, aby wszystkie interesy tej części monarchii nie były usuwane na drugi plan wobec żądań potężnego królestwa, które posiada prawdziwy parlament.

Może także i to jest winą, że przy nadawaniu konstytucyi przekazano tej Izbie za wiele spraw, co utrudnia objektywne ocenianie potrzeb całej monarchii i zaostrza waśnie i spory między narodami, że wobec smutnej sytuacyi występimy prawdziwie poważnie.

Nieraz może przez to ją poświęcano, że ten parlament już od 10 lat nie jest poważnym i prawdziwym parlamentem.

Jeżeli chcemy austryackim rządom dać takie oparcie na przyszłość, aby mogły z całym spokojem i rozwagą zbadać sprawę, jeżeli rząd, którego tu oczekujemy, ma spełnić swój obowiązek i opierać się na parlamencie — to musimy teraz z całą powagą przystąpić do zbadania stanu rzeczy, jakim on jest. Ze względu na przyszłość musimy postępować „sine ira et studio" i skłonić również rząd do takiego postępowania, któreby nie sprowadziło jeszcze większych niebezpieczeństw i większego zamięszania. Umiarkowanie, równocześnie jednakże stanowczość i świadomość celu powinny nami kierować.

Dlatego będzie moim obowiązkiem jak najrychlej zwołać komisyę ugodową, aby się zajęła stworzoną sytuacyą i aby następnie parlament — jako parlament poważny, pracujący faktycznie zbawiennie dla całej monarchii i wszystkich narodów — mógł wobec przyszłego rządu wypowiedzieć zbawcze słowa — bez względu na to, czy to jakiemuś konstytucyjnie nieodpowiedzialnemu czynnikowi chwilowo dogadza lub nie — ale ze względu na potrzeby państwa, ze względu na to, że odpowiedzialne czynniki rzeczywiście będą odpowiedzialnymi. Przez to usunie się możliwość powstawania stosunków, w których Izba bez obecności rządu obraduje nad najważniejszemi sprawami. (Żywe oklaski u Polaków).

Poseł **Szustersicz** występuje przeciw pominianiu parlamentu w tej sprawie i wita z zadowoleniem zgodę wszystkich stronnictw. Parlament musi się starać, aby wziąć w swe ręce polityczne kierownictwo w państwie, a przedewszystkiem, aby dokonać własnej reformy.

Poseł **Grabmayr** wskazuje na to, że autonomiczna taryfa cłowa nie stanowi pierwszego rozluźnienia ugody z r. 1867 i sądzi, że musi nastąpić rewizya całego kompleksu ustaw ugodowych. Mówca oświadcza się za jak najrychlejszą decyzyą w sprawie rozporządzeń, wydanych na podstawie § 14 w kwestyi ugody.

Poseł **Peschka** oświadcza, że niemieccy agraryusze uczynią wszystko, aby przyspieszyć rozłam cłowy, jednakże nie powinno to się stać bez udziału Austryi i parlamentu.

Poseł **Wasilko** wskazuje ciężary, jakie ugoda nakłada na ludność agrarną. Z tego powodu Rusini chętnie się zgodzą na zniesienie obecnych stosunków, z których Węgrzy ciągną największe korzyści. Tylko w interesie jednomyślnego wotum zadowalnia się stronnictwo mówcy łagodną treścią rezolucyi. Rozwiązanie kwestyi węgierskiej może jednakże nastąpić tylko przez silny parlament, który wyjdzie z powszechnych i równych wyborów.

Uchwała.

Nagłość wniosku przyjęto 240 głosami przeciw 8, a po krótkiej dyskusyi uchwalono także meritum wniosku.

Poseł **Breiter** postawił dodatkowy wniosek, aby uchwała ta nie była tylko manifestacyą, ale miała także zadanie praktyczne. Należy więc wezwać komisyę ugodową, aby w ciągu dni 8 poczyniła propozycye w sprawie nowego uregulowania stosunku prawnego między obydwiema połowami monarchii. Wniosek ten odrzucono.

* *

Na końcu posiedzenia odczytano szereg interpelacyj, między innemi posła Hofera i tow. w sprawie stosunków zdrowotnych w obozie wojskowym w Bruck; posła Jana Potockiego i tow. w sprawie dewastacyi lasów w Galicyi, wydzierżawionych firmie Jakób Józef Kohn; posła Breitera i tow. w sprawie urzędowania namiestnika hr. Potockiego i postępowania władz sądowych w sprawie właściciela hotelu we Lwowie, Henryka Zippera.

Następne posiedzenie Izby i komisyi reformy wyborczej odbędzie się we czwartek 7 czerwca.

Utworzenie gabinetu.

Wiedeń, 31 maja. W kołach parlamentarnych mówią, że szef sekcyi w ministerstwie rolnictwa bar. Beck przeznaczony jest na kierownika gabinetu urzędniczego. Konferował on wczoraj z kilku parlamentarzystami, ale zdaje się, że wskutek tych konferencyj porzucił myśl utworzenia gabinetu parlamentarnego i utworzy gabinet urzędniczy.

Namiestnik Czech hr. Coudenhove został znowu telegraficznie powołany do Wiednia.

»Politik« donosi, że cesarz zaproponował bar. Chlumeckyemu misyę utworzenia gabinetu, ten jednak odmówił.

TELEGRAMY.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 30 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu odczytano między innemi szereg petycyj komitatów i miast, domagających się postawienia w stan oskarżenia gabinetu Fejervary'ego, oraz petycye, domagające się postawienia w stan oskarżenia Kristoffy'ego i Bihary'ego. (Odczytanie tych petycyj przyjęto burzą oklasków). Odczytano dalej petycye w sprawie używania żandarmów przez starszych żupanów, oraz w sprawie wydania przepisów, aby wojsko poza służbą nie nosiło broni.

Poseł Olay z partyi niezawisłości domagał się, aby komisya załatwiła petycye w sprawie postawienia w stan oskarżenia gabinetu Fejervary'ego jak najszybciej i do dni 14 zdała sprawę.

Wniosek ten przyjęto. Przyjęto również wniosek, aby na piątkowem posiedzeniu komisya skarbowa przedłożyła sprawozdanie o przedłożeniu indemnizacyjnem.

Prześladowanie związków rolnych.

Budapeszt, 30 maja. Minister spraw wewnętrznych w rozporządzeniu do władz nakazał wdrożenie śledztwa przeciw krajowemu Związkowi robotników rolnych i krajowemu Związkowi dla ochrony robotników, wobec tego, że przez agitacyę wzywającą do strejku rolnego, przekroczyły swój ustanowiony statutem zakres działania.

Zatonięcie okrętu.

Ryga, 30 maja. Parowiec, na którego pokładzie znajdowało się 75 pasażerów, oraz ładunek przeznaczony do miejscowości kąpielowej Dubbeln, zatonął tu wczoraj bezpośrednio po odłączeniu od pomostu, jak przypuszczają skutkiem przeładowania. Uratowano tylko 10 osób.

Ryga, 31 maja. Zatopiony parowiec „Wilma" wydobyto. Wewnątrz znaleziono 11 zwłok, w tem dwoje kobiecych. Ogólna liczba ofiar wynosi 15.

Zamach na kata Kaukazu.

Kutais, 31 maja. (Pet. ag. tel.). Poprzedniej nocy rzucono na byłego generał-gubernatora, Alichanowa, gdy jechał z dworca, dwie bomby. Alichanow ranny w biodro, 2 osoby zabite, 3 ranne. Sprawca umknął.

Walka o reformę wyborczą.

Poseł Skołyszewski organizatorem czarnych sotni. Z Wieliczki piszą nam: We czwartek dnia 24 b. m. odbyło się w Wieliczce zgromadzenie. Na zebranie to przybyła wielka liczba górników i okolicznych włościan. Powszechnie liczono uczestników na 2000. — Przewodniczącym wybrano tow. Surmana z Podgórza, a ten udzielił głosu tow. Baścikowi. Referent w $1^1/_2$-godzinnej mowie skreślił obraz ruchu za reformą wyborczą, wykazał, jakie przeszkody stawiają wrogowie uchwaleniu jej i wkońcu scharakteryzował politykę »Centrum ludowego«. W dyskusyi zabierali głos górnicy, którzy powszechnie uskarżali się na tutejszych księży. Podobno proboszcz w Wieliczce pobiera z kasy brackiej górniczej 2000 K rocznie pensyi, a jednak każe sobie drogo płacić od wszystkich posług religijnych. Podnoszono zupełnie słuszne zarzuty, że kasa bracka znajduje się pod kierownictwem zarządu kopalni, a górnicy nie mają niemal dostępu do swych własnych funduszów. Napiętnowano także dosadnie politykę p. Skołyszewskiego, który wtedy tylko przychodzi do ludu, jak mu potrzeba mandatu, a w życiu politycznem idzie razem z panami.

Na zakończenie uchwalono następującą rezolucyę:

»Górnicy, zebrani dniu 24 maja w Wieliczce, oświadczają, że solidaryzują się z partyą socyalno-demokratyczną, a wyrażają pogardę i oburzenie klice sługusów szlacheckich zorganizowanej w »Centrum ludowem«.

Zebranie czwartkowe ogromnie poszło nie w smak tak zarządowi kopalni, jak i starostwu. Poczęło więc »kalkulować«, coby tu zrobić takiego, by socyalistów z Wieliczki wypędzić. Zaczęły się odbywać konwentykle, które organizowali po największej częci księża i niemowa sejmowy i embrion w polityce Skołyszewski. Zwrócono się do zwykłej, a tak doskonałej taktyki klerykalnej. Rozesłano »wici« do wszystkich księży w powiecie i ci jakby na komendę we wszystkich kościołach zaczęli rzucać ogniste pioruny na socyalistów.

Spieszono się ogromnie z »uświadamianiem« górników i włościan, bo zgromadzenie socyalistyczne znów zapowiedziano na niedzielę 27 b. m. Czasu do roboty mało, a tu jakby na złość, lud nie chciał zrozumieć niebezpieczeństwa, grożącego mu ze strony socyalizmu. Wobec takiego obrotu sprawy nie pozostawało klechom nic innego do zrobienia, jak tylko zorganizowanie czarnych secin. Skołyszewski, który siedzi w sejmie z »gębą« jakby zamurowaną, teraz okazał się bardzo czynnym organizatorem. Stworzono bardzo szybko fundusz gadzinowy, zakupiono ogromną ilość wódki, piwa, »wyżerki« i zaczęto spraszać gości. W sobotę odbyła się generalna libacya, podczas której księża i niemowa Skołyszewski pouczali swe »owieczki«, jak się mają zabrać do socyalistów. Ponieważ jednak ta próba nie rokowała wielkich nadziei, bo górnicy nie chcieli się dać wziąć na lep pijatyki i odmówili pomocy w »gromieniu« socyalistów, więc chwycono się jeszcze energiczniejszych środków.

W niedzielę rano, kiedy ludzie zeszli się do miasta na nabożeństwo, wyszli księża na połów. Łapali na drodze wszelkiego rodzaju szumowiny społeczne i »obrabiali« ich na swą stronę.

Skoro zbliżała się godzina rozpoczęcia zgromadzenia, wpadła ta pijana tłuszcza na salę, gdzie znajdowało się dopiero kilku naszych towarzyszów i wszczęła karczemną awanturę. Ponieważ banda ta gotowała się do bójki — więc nasi towarzysze, poczęstowawszy Skołyszewskiego kilku policzkami, usunęli się z sali. Tłuszcza rozpoczęła wiecować. Rozpojona wódką banda nie mogła się tak prędko wytrzeźwić i rycząc, nie pozwoliła Skołyszewskiemu, ani klechom przemawiać. Tymczasem wszedł koncepista dr Chwalibogowski i rozwiązał to zaimprowizowane zgromadzenie. Pijacy zaśpiewali »Serdeczna Matko« i czemprędzej umknęli, bojąc się, by tłumy zebrane przed domem w sposób energiczny nie dały wyrazu swego oburzenia. Nasi chcieli urządzić zgromadzenie poufne, lecz młodziutki komisarz, nie wiadomo dlaczego, natychmiast je rozwiązał, zabrawszy listę zaproszonych zupełnie bezprawnie. Po listę musiał chodzić tow. Surman do starosty i dopiero stamtąd ją wydobył. Jesteśmy niemal przekonani, że starostwu i zarządowi kopalni zależało na tem, by rozbić nasze zgromadzenie. Dlaczego dr Chwalibogowski nie chciał dopuścić do naszego poufnego zgromadzenia, kiedy pijacy z księżmi odprawiali orgie w naszym lokalu. Dlaczego zabrał listę? Chyba, by odpisać nazwiska zaproszonych górników.

Tłum zebrany przed domem, widząc, jak postępuje władza, by nie dopuścić do zgromadzenia, urządził wspaniałą manifestacyę. Ze śpiewem »Czerwonego sztandaru« i wznosząc okrzyki na cześć partyi socyalno-demokratycznej, szedł ten pochód głównemi ulicami miasta na kolej. Żandarmi chcieli pochód zawrócić, lecz pod naporem piersi robotniczych pękł kordon żandarmeryi i manifestanci, wznosząc okrzyki, poszli dalej, budząc ogromne zainteresowanie w Wieliczce. Tuż przed stacyą kolejową do tłumu, który tymczasem urósł do liczby 3000, przemówił tow. Baścik. Mówca wskazał na zbójeckie zachowanie się klerykałów, którzy, nie mogąc uczciwymi argumentami walczyć z socyalistami, urządzają z pomocą pijanej bandy napady na nasze zebrania. Wykazując szlachetne cele socyalizmu, wezwał obecnych do masowego wstępowania w szeregi partyi.

Manifestanci z entuzyazmem żegnali naszych towarzyszów na dworcu kolejowym.

Wczoraj doszły nas wieści, że podobno w niedzielę wieczór publicznie spoliczkowano Skołyszewskiego na ulicy.

Klęska Stojałowskiego w Krośnie. Dnia 28 bm. zwołali ludowcy wiec do Krosna. Na wiecu zjawił się ks. Stojałowski z swym adjutantem Stohandlem i całym tuzinem księży. Już na kilka dni przedtem obrabiano lud przy konfesyonałach, aby wystąpił przeciw ludowcom, co jednak się nie udało.

Przebieg zgromadzenia był następujący. Zagaił zebranie radny powiatowy Olszewski, gospodarz z Iskrzyni. Na przewodniczącego zaproponowano Bocheńskiego, prezesa Sokoła. Zażądał głosu Stojałowski. Wówczas poseł Stapiński sprzeciwił się temu, twierdząc, że człowiekowi, który notorycznie jest znany z nikczemnych napadów na członków stronnictwa ludowego, dalej człowiekowi, który tylko burzenie zgromadzeń stronnictwa ma na celu, wiec zwołany przez stronnictwo ludowe ma prawo a nawet obowiązek głosu odmówić.

Ponadto ks. Stojałowski dostatecznie jest osławiony i renegactwem ludu i narodu, a ostatni numer »Wieńca i Pszczółki«, mieszczący nikczemne opinie o powstaniach polskich 31 i 63 roku, jeszcze raz to potwierdza, że ks. Stojałowski nie zasługuje na nic więcej, jak tylko na zupełną pogardę.

Większością 1000 zebranych przeciw 50 odmówiono głosu ks. Stojałowskiemu. Przewodniczącym wybrano Bocheńskiego. Stojałowski ponownie żąda głosu, tym razem od przewodniczącego.

Poseł Stapiński i Michał Mięsowicz z Korczyny, wzywają przewodniczącego, by nie postąpił wbrew, przed chwilą wyrażonej, woli wiecu. Ks. Stojałowskiemu po raz wtóry odmówiono. Wtenczas oświadcza on, że do zgromadzenia nie dopuści. Zwolennicy jego podnoszą wrzawę. Ludowcy zachowują się poważnie, nie chcąc doprowadzić do bitki i rozwiązania wiecu. Mimo to komisarz Bal wiec rozwiązuje.

Równocześnie za przyczynieniem się Stojałowskiego, wzywa komisarz żandarmeryę, skonsygnowaną i oczekującą w gmachu straży skarbowej. Poseł Stapiński wzywa ludowców, aby spokojnie opuścili salę. Ogromny pochód ludowców idzie ku rynkowi. Stojałowskiego otaczają opieką żandarmi, bo naokoło rozlega się gwizd, okrzyki oburzenia i gniewu. Pod eskortą żandarmów uchodzi Stojałowski na plebanię, gdzie z garścią swoich odbywa zebranie. Ludowcy chcą go gwałtem z plebanii wyrzucić. Stapiński odwiódł ich wszakże od tego. Niemniej kocia muzyka urządzona Sjojałowskiemu nie ustała, a nawet na najbliższych stacyach odjeżdżającemu ks. lampiarzowi wysiadający chłopi urządzali takie ostentacyjne choć niemiłe pożegnanie.

W Posadzie Chyrowskiej odbyło się 27 b. m. zebranie poufne przy współudziale stukilkudziesięciu uczestników, przybyłych z Chyrowa, Felsztyna, Sąsiadowic, Posady Ch., Towarni i Grodowic. Przewodniczyli Stanisław Dracz z Towarni i Biły, naczelnik z Grodowic. O reformie wyborczej i o warunkach przeprowadzenia jej obecnie mówił p. K. Szuszkiewicz ze Lwowa. Po ożywionej dyskusyi uchwalono jednomyślnie rezolucyę, domagającą się od powołanych czynników państwowej władzy odpowiednich zmian w administracyi politycznej kraju, a mianowicie wprowadzenia do rządów żywiołów szczerze demokratycznych, gdyż tylko w takim razie reforma wyborcza w praktycznem zastosowaniu pożądane dla społeczeństwa naszego rezultaty przyniesie. W przeciwnym razie (nie licząc już nawet możliwych a szalbierczych intryg Koła polskiego w najbliższej przyszłości), gdy wykonanie ustawy wyborczej w ręku dotychczas rządzącej warstwy zostanie, żadnej rękojmi mieć nie można, aby reforma zamierzony cel osiągnęła.

Przebieg zebrania urozmaicała ciekawa dyskusya referenta z kilkoma „stojałowszczykami“, którzy wreszcie również na rezolucyę bez zastrzeżeń się zgodzili.

W Starym Sączu odbył się 24 b. m. wiec publiczny ludowców pod gołem niebem, na który zgromadzili się bardzo licznie mieszkańcy okoliczni; wiecowi przewodniczył p. rejent Flor. Obmiński i Tomasz Ciągło, włościanin z Podegrodzia. Po wysłuchaniu referatu posła Stapińskiego i po dyskusyi, w której zgromadzeni brali udział, uchwalono jednogłośnie znaną rezolucyę za reformą wyborczą do sejmu, gminy i parlamentu.

Ksiądz rozbijaczem wieców. Z Żurawicy donoszą: Na czwartek 24 b. m. zwołał ruski komitet powiatowy wiec włościan okolicznych do Żurawicy w sprawie reformy wyborczej. Celem wygłoszenia referatów zjechali z Przemyśla pp. Markowski i Kicuła. Pierwszy mówił po polsku, gdy zaś p. Kicuła (Rusin) rozpoczął swe przemówienie po rusku, zaczęły się wrzaski, które aranżował przewodniczący wiecu, proboszcz łaciński ks. Michał Miksiewicz. Nic nie pomogło, że p. Kicuła mówił dalej po polsku. Chłopi na znak dawany przez księdza tak długo przeszkadzali referentowi, aż ten oświadczył, że referatu się zrzeka i wraz ze swoimi zwolennikami wiec opuszcza. Po tem zajściu spowodowanem przez ks. Miksiewicza, wiecownicy rozeszli się. Ks. Miksiewicz od dłuższego czasu trudni się zawodowo polityką. Z ambony ciska gromy na zwolenników reformy wyborczej.

LISTY Z KRAJU.

Radomyśl (koło Tarnowa) 25 maja.

Burmistrz Glaser et Comp. — Meningitis. — Miasto bez lekarza.

Miasteczko nasze należy do tych zapadłych dziur galicyjskich, gdzie szwindel i oszustwa, intryga i prywata główną odgrywają rolę a sprężyną tych macherstw jest burmistrz lub jego nieposzlakowani doradcy.

Jak dalece może zajść prywata takiego panka na szkodę ogółu mieszkańców, dowodem korupcyjna i intrygancka gospodarka naszego burmistrza Glasera i jego przyjaciela we wszystkiem Kaufmana, zastępcy burmistrza. P, Glaser, notaryusz, z tradycyi zostawszy burmistrzem, mniejsza o to w jaki sposób, uważa się w mieście za pierwszą osobistość, której podporządkować należy dobro mieszkańców.

Złośliwi ludzie podobno opowiadają o nim taką bajkę, że p. Glaser poznawszy się z pewną bogatą żydówką nazwiskiem Alte Keil odziedziczył po niej w nieznany sposób dla bliższych jej krewnych półmilionowy spadek, z którego utworzył bank i pożycza chłopom pieniądze, zdzierając ich prawdziwie po burmistrzowsku. A może to i prawda. P. Glaser obok czynności bankierskich uprawia politykę — zatabaczony konserwatysta do szpiku kości, co mu nie przeszkadza być kompletnym analfabetą politycznym. Napiętnowany swego czasu w liście otwartym dr Cymblera za łajdacką gospodarkę, powziął do tego ostatniego nienawiść, starając się usunąć go w wszelki sposób z miasta. Pan Cymbler był w Radomyślu lekarzem miejskim. Zaczął więc szykanować dr Cymblera, insynuując mu rozmaite zarzuty z praktyki lekarskiej, aż 12 lutego b. r. na posiedzeniu rady miejskiej policyanci na polecenie burmistrza wyrzucili dr Cymblera ze sali. Po tej awanturze rada miejska powzięła uchwałę wstrzymania systemizacyi lekarza miejskiego. Dr Cymbler wniósł rezygnacyę. Jednakowoż mimo rozpisanych dwóch konkursow nikt nie chciał objąć posady. Skończyło się więc na tem, że dr Cymbler wyjechał na stałe do Tarnowa, a miasto pozostało z jednym lekarzem Lorenckim, który wyjechał przed kilku dniami na 4 miesiące do Krynicy, a miasto o 3.500 mieszkańcach pozostało bez wszelkiej pomocy lekarskiej.

Po usunięciu dr Cymblera panowała w okolicy meningitis, bywały wypadki, że fury z chorymi musiały czekać po 2 dni na mrozie, zanim jedyny lekarz Lorencki powrócił ze wsi. Przytem zaszły 2 wypadki, w których ludzie umarli, nie mogąc otrzymać żadnej pomocy lekarskiej. Meningitis jeszcze do dziś dnia istnieje w okolicy. Bogatsi ludzie sprowadzali sobie lekarzy z Mielca lub Tarnowa, ale co mieli robić biedni. Bywały i takie wypadki, że chłopi ciężko pokaleczeni w bójce, musieli czekać aż przyjedzie lekarz z Mielca do opatrzenia ich.

Jak wyżej wspomniano, miasto pozostało teraz bez lekarza. Jakie stąd mogą wyniknąć skutki niełatwo przewidzieć. Cała odpowiedzialność spada na burmistrza Glasera i jego wspólników, różnych Kaufmanów, którzy swą prowokatorską, nikczemną gospodarką, doprowadzili miasto do takiej sytuacyi. Czy taki p. Glaser sądzi, że wolno mu bezkarnie igrać z życiem półczwarta tysiąca mieszkańców? Jestto najwyższe łajdactwo, aby dla swego wyłącznego interesu krzywdzić ogół mieszkańców. Jak wytłómaczy teraz p. Glaser brak lekarza miejskiego? Postępowanie podobne zasługuje na publiczne napiętnowanie.

Przegląd społeczny.

Walne zgromadzenie powiatowej Kasy chorych w Brodach odbyło się 18 b. m. Do roku 1898 o Kasę nikt się nie troszczył, w tym to właśnie roku socyaliści pierwszy raz brali udział w kampanii wyborczej. Dzięki szykanom starościńskim do dzisiejszego dnia nie opanowaliśmy Kasy; mimo to do zarządu Kasy zawsze weszło kilku towarzyszy, tak że nadaliśmy Kasie nasze piętno, z drugiej zaś strony wywieraliśmy przez nasze zgromadzenia stanowczy wpływ na gospodarkę. Podnieść też należy, że wielkie zasługi około reorganizacyi Kasy położyli p. Bett, były sekretarz i obecny sekretaz p. Rollat, których energicznej pracy zawdzięczać należy dzisiejszy stan Kasy. Należy zaznaczyć, że lekarze Kasy zachowują się wobec chorych niesumiennie, lekceważąc sobie Kasę.

Szczegółowy przebieg zgromadzenia był następujący. Przewodniczył wiceprezes Kasy tow. Steiner, władzę reprezentował komisarz Majewski. Na 181 delegatów zjawiło się około 100, z tych około 60 delegatów robotników. Sprawozdanie wykazuje z końcem 1905 roku członków 3181, z tych 2537 mężkich a 644 żeńskich (87 członków więcej jak w 1904 r.), ilość dni chorobowych 13.216 (277 mniej, niż w 1904 r.), zasiłków wypłacono 11.854 K 78 h (369 K 23 h więcej jak w 1904 r.), na pogrzeby 556 K (88 K więcej jak w 1904 r.), na lekarstwa i opatrunki 4586 K 61 h (82 K 47 h mniej). Sprawozdanie nadmienia niesumienne postępowania byłych właścicieli państwa Brodów dr. Schaffa i Lazarusa, którzy przez niezgłoszenie robotników przywłaszczyli sobie 10.433 K 86 h. Starostwo zasądziło ich na zapłacenie tej sumy, namiestnictwo jednak zniosło uchwałę starostwa, którą to uchwałę ministeryum potwierdziło. Obecnie znajduje się sprawa w trybunale administracyjnym. Należy się spodziewać, że trybunał stanie po stronie pokrzywdzonej Kasy.

Sprawozdanie podkreśla także przewlekanie załatwień spraw w Zakładzie dla ubezpieczenia od wypadków, gdzie na załatwienie sprawy czekać trzeba przez kilka lat, co również jest ze szkodą dla robotników.

Z ważniejszych spraw należy nadmienić zaprowadzenie działu dla zabezpieczenia żon i dzieci członków Kasy. Ta sprawa aczkolwiek dla robotników bardzo ważna, dzięki nieszlachetnej agitacyi ze strony lekarzy i aptekarzy, nie mogła jeszcze być przeprowadzoną.

Podczas dyskusyi nad sprawozdaniem odegrał rolę fagas starościński p. Jaworower. Ciętą odpowiedź dał mu p. Batt, co tylko jeszcze więcej ośmieszyło tego denuncyanta. Po przeprowadzonej dyskusyi udzielono na wniosek p. Kapelusza zarządowi absolutoryum, poczem przystąpiono do uzupełniających wyborów. Po ogłoszeniu skrutynium przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Z ruchu robotniczego w Drohobyczu. W sobotę 19 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie robotników ceglarskich przy udziale około 100 pracujących w cegielniach drohobyckich. Towarzysze Kruhlij, Denasiewicz, Löwenhaar i inni omawiali położenie robotników ceglarskich, a tow. S. cele i korzyści organizacyi zawodowej. Obecni postanowili założyć stacyę płatniczą Związku centralnego, a po ukończeniu obrad kilkunastu zgłosiło natychmiast przystąpienie, uiszczając równocześnie wpisowe i wkładki. Tymczasowymi kasyerami wybrano dwóch ceglarzy tow. Kruhlija i Kozana.

W niedzielę 20 b. m. odbyło się zgromadzenie robotników metalurgicznych, na którem cele organizacyi zawodowej omawiał tow. Paweł Denasiewicz.

W środę 23 b. m. odbyło się zgromadzenie robotników drzewnych pod przewodnictwem tow. Siennicy. W licznem zgromadzeniu wzięli także udział członkowie „Gwiazdy“ Sączawa, Stupnicki i Sowa, ci sami, którzy niedawno dali się użyć majsterkom za narzędzie do walki o korporacyjne Kasy chorych. Obecnie przyszli do przekonania, że poszli na drogę przeciwników sprawy robotniczej i pomału zaczynają się wycofywać z tej drogi, a niektórzy już proszą o przyjęcie ich do organizacyi. Na zgromadzeniu zachowywali się poprawnie.

Stosunki anormalne w zawodzie stolarskim w Drohobyczu świetnie przedstawił tow. Leon Gontkiewicz, robotnik stolarski. Następnie o organizacyi i poprawie tych stosunków przez organizacyę mówił tow. Denasiewicz, wreszcie przemawiali tow. Sch. i tow. Siennica.

Z obecnych, ci, którzy do organizacyi nie należą, uchwalili przystąpić zaraz, zaś wszyscy obecni uchwalili nie dopuścić choćby za cenę strejku do przedłużenia czasu pracy przez majstrów o 2 godzin dziennie, skróconego w ubiegłym roku przez majstrów na podstawie ugody, poprzedzonej kilkudniowym strejkiem.

Organizacya pomału ale stale rozwija się, jak niemniej i inne organizacye w Drohobyczu od kilku miesięcy stale się rozwijają, a życie robotnicze, życie partyjne, bije coraz to żywszem tętnem i rokuje nadzieję, że w niedługim czasie mało się znajdzie takich, którzyby nie byli w szeregach naszej partyi.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

✕ **Zabawa na Woli Justowskiej.** W niedzielę 3 czerwca, w pierwsze święto Zielone, urządza stowarzyszenie robotników stolarskich w Krakowie zabawę ogrodową z nader urozmaiconym programem na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Męckiej. Początek o godzinie 2 po południu. Wstęp od osoby 40 hal. (20 ct.). Bilety wcześniej można nabywać w Związku stow. rob. (Mały Rynek 6, II. p.).

✕ **„Chór robotniczy“ we Lwowie.** Na walnem dorocznem zgromadzeniu „Chóru robotniczego“ ukonstytuował się wydział w następujący sposób: Przewodniczący Walery Rzemieniecki, zastępca przew. Franciszek Kamiński, sekretarz Stanisław Ditrich, skarbnik Stanisław Wałęga; wydziałowi Franciszek Metzner, Romuald Kundycki, Kazimierz Korniak, Michał Boduar; zastępcy Szymon Kozak, Bolesław Śliwiński, zastępca dyrygenta Wałęga.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz.

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 419)